



13 sierpnia 2025

NR 188 (18279)

Sport



Znowu to
zrobi!

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł
CzadoNikt nie
odpuści

Tu nie chodzi tylko o prestiż, emocje, ambicje i wzruszenia. Europejskie puchary są teraz tak skonstruowane, że każdy ptótek na bieżni (czytaj: kolejna runda) to gruby szmal! Nikt z jego pokonania bez walki nie zrezygnuje, nawet – wydawałoby się – ci, znajdujący się w beznadziejnej sytuacji, jak choćby Legia po pierwszym meczu na Cyprze. Raków, który dostał klapsa od Izraelczyków, wydaje się w znacznie lepszej sytuacji niż stołeczny zespół – także dlatego, że rewanż odbędzie się na wyjeździe tak naprawdę dla obu drużyn. Maccabi jest przecież tylko gospodarzem z nazwy, bo spotkanie zostanie rozegrane całkiem niedaleko, bo w węgierskim Debreczynie (wiem, bo byłem tam 28 lat temu na meczu Ruchu z kolegą ze „Sportu”, Jurkiem Dusikiem; podróż była jak śmigłowiec biczem – pojechaliśmy prosto na mecz, zobaczyliśmy i od razu wróciliśmy). Jak wiadomo, w Hajfie spotkanie nie może się odbyć ze względu na sytuację polityczną: państwo Izrael jest w trakcie ludobójstwa w Strefie Gazy, komisja ONZ oceniła te działania jako zbrodnie przeciw ludzkości. UEFA pozwala jednak Izraelczykom grać w pucharach.

Wracając do świata piłki: jesteśmy przekonani, że Raków jest w stanie odwrócić losy dwumeczu. Legia ma znacznie gorzej. Ku pokrzepieniu serc jej fanów warto przypomnieć, że pierwsze koty za płuzy, a drugie czasem już na! Zdarzało się przecież, że drużyna, która przegrała pierwszy mecz trzema bramkami, potrafiła w pucharach odrobić straty. Wcale nie trzeba sięgać do mitycznych bojów z XX wieku, by takie przykłady znaleźć. W kwietniu 2004 roku do hiszpańskiej Galicji przyjechali pewni siebie Włosi, którzy rzadko wypuszczają obrus z rąk, kiedy już szarpną go w swoją stronę. U siebie Milan wygrał z Deportivo 4:1, więc rewanż w tak bliskiej polskim sercom La Corunii wydawał się formalnością. Czy kręgosłup Dida-Maldini-Pirlo-Kaka-Szewczenko może nie tyle się złamać, ile w ogóle zgiąć? Ależ... oczywiście! Deportivo Włochów wtedy potęgiło, wygrało 4:0! „Jeśli awansujemy, to nawet na kolanach przejdę pielgrzymkę do Santiago de Compostela” – mówił przed meczem trener hiszpańskiej drużyny Javier Irureta. Nie wiem, czy dotrzymał obietnicy i przeszedł Camino.

Jeszcze lepszy numer zdarzył się niespełna dekadę temu. To, co przytrafiło się w Barcelonie w 2017 roku, jest właściwie ideałem powrotu – działacze UEFA zdeponowali nawet ten mecz w Międzynarodowym Biurze Miar i Wag w Sevres pod Paryżem. To spotkanie w formie kasety leży obok platynowo-irydowego walca, który do niedawna służył jako definicja kilograma... Oczywiście żartuję, ale gdyby taki depozyt miał być prawdziwy, to właśnie z okazji tamtego meczu Barcelony z PSG. W pierwszym spotkaniu drużyna z Katalonii przegrała w Paryżu 0:4, w rewanżu u siebie jeszcze w 88 minucie prowadziła tylko 3:1. A mimo to wyeliminowała rywala. W końcówce dwa gole dołożył Neymar, a rozstrzygająca bramka padła w dogrywce. Nie wiarygodne...

Los daje i odbiera. Dał Barcie z PSG, a zaraz potem odebrał w starciach z Romą i Liverpooliem. W 2018 roku rzymianie na Stadio Olimpico wygrali 3:0 po kłęsce w pierwszym meczu 1:4, a rok później The Reds złotili Barcę 4:0, po kłęsce 0:3. Da się? Oczywiście, że tak! Skoro Barcelona potrafi aż tak zepsuć, to dlaczego Legia miałaby... aż tak nie naprawić? Do tego nie na Camp Nou, ale przy Łazienkowskiej? Tego się trzymajmy. Bo co innego nam pozostało?!



Cherif Ndiaye w pojedynku z Mateuszem Skrzypczakiem. Górą Senegalczyk.

Remis Kolejorza

Po trafieniu Mikaela Ishaka w doliczonym czasie Lechowi udało się nie przegrać w Belgradzie. Na więcej w konfrontacji z Crveną zvezdą mistrza Polski nie było stać.

Mecz na belgradzkiej Marakanie zaczął się pechowo dla Roberta Gumnego, który po dynamicznej akcji odczuł ostre wejście Milosa Veljkovicia i już po kilku minutach gry opuścił boisko. Mistrz Polski zaczął ofensywnie, z rozmachem, na bramkę Brazylijczyka Matheusa dwa razy strzelał aktywny Luis Palma, ale efektu nie było. Poznaniakom brakowało konkretnego, czyli celnego uderzenia. Do przerwy pięć razy uderzali na bramkę miejscowych, ale za każdym razem niecelnie.

Serbowie spokojnie kontrolowali przebieg wydarzenia na boisku, a jedna sytuacja przed końcem pierwszej połowy zdecydowała o wszystkim. Lewą stroną ruszył Shavy Babicka, zagrał do

środką, a w zamieszaniu pod bramką Lecha reprezentant Polski Mateusz Skrzypczak zahaczył Peter Olayinkę. Francuski arbiter wskazał na wapno, jedenastkę na gola pewnie zamienił najlepszy snajper Crvene zvezdy Senegalczyk Cherif Ndiaye i sprawa awansu do fazy play-off Champions League w zasadzie została rozstrzygnięta, bo serbska drużyna prowadziła w dwumeczu już trzema trafieniami.

W 57 minucie czerwoną kartką został ukarany Rodrigo, który sfaulował wychodzącego na czystą pozycję Leo Bengtssona. Na boisku niewiele się jednak zmieniło, Kolejorz nie potrafił wykorzystać liczebnej przewagi. Niesieni dopingiem kilkudziesięciu tysięcy fanów piłkarze Crveno-beli spo-

kojnie bronili zaliczki. Było tak do trzech doliczonych minut przez Francois Letexiera, kiedy w zamieszaniu podbramkowym kolejnego pucharowego gola zdobył Mikael Ishak. Dało to tylko tyle, że w końcu polskiej drużynie udało się nie przegrać z serbskim mistrzem w konfrontacji w europejskich pucharach.

W walce o miejsce w fazie ligowej Champions League Crvena zvezda zagra z cypryjskim Pafos, które pokonało w dwumeczu Dynamo Kijów. Lech zmierzy się w decydującej fazie eliminacji Ligi Europy z belgijskim Genkiem, z którym przegrał rywalizację – też w eliminacjach Ligi Europy – latem 2018 roku, ulegając dwa razy 0:2 i 1:2.

(zich)

POZOSTAŁE WYNIKI ELIMINACJI
LIGI MISTRZÓWIII runda eliminacyjna,
rewanżowe spotkania■ Karabach Agdam – Skendija Te-
tovo 5:1 (4:1)0:1 – Tamba (10), 1:1 – Cake (16. samobój-
czy), 2:1 – Kady Borges (18), 3:1 – Akhund-
dzadze (33), 4:1 – Janković (35. karny),
5:1 – Leandro Andrade (59)Pierwszy mecz 1:0, awans do decydu-
jącej rundy – Karabach.■ FC Kopenhaga – Malmö FF 5:0
(2:0)1:0 – Huescas (31), 2:0 – Robert (43),
3:0 – Elyounoussi, 4:0 – Mattsson
(67), 5:0 – Robert (69)

Pierwszy mecz 0:0, awans – Kopenhaga.

■ Viktoria Pilzno – Rangers FC
2:1 (1:0)1:0 – Durosini (41), 1:1 – Cameron
(60), 2:1 – Marković (83)

Pierwszy mecz 0:3, awans – Rangers.

■ Fenerbahçe Stambuł – Feyeno-
ord Rotterdam 5:2 (2:1)0:1 – Watanabe (41), 1:1 – Brown (44),
2:1 – Duran (45+2), 3:1 – Fred (55), 4:1– En Nesry (83), 4:2 – Watanabe (89),
5:2 – Talisca (90+5)

Pierwszy mecz 1:2, awans – Fenerbahçe.

■ Pafos FC – Dynamo Kijów 2:0 (1:0)

1:0 – Orsić (2), 2:0 – Correia (55)

Pierwszy mecz 1:0, awans – Pafos.

■ Club Brugge KV – FC Salzburg
3:2 (0:2)0:1 – Rasmussen (18), 0:2 – Baidoo
(42), 1:2 – Seys (61), 2:2 – Forbs (83),
3:2 – Vanaken (90+4)

Pierwszy mecz 1:0, awans – Brugge.

■ Ferencváros Budapest – Ludogo-
rec Razgrad 3:0 (1:0)1:0 – Varga (38), 2:0 – Varga (79), 3:0
– Szalai (86)Pierwszy mecz 0:0, awans – Feren-
cvaros.■ Benfica Lizbona – OGC Nice-Cote
d'Azur 2:0 (2:0)

1:0 – Aursnes (18), 2:0 – Schjelderup (27)

Pierwszy mecz 2:0, awans – Benfica.

■ Slovan Bratysława – Kajrat Alma-
ty 1:0 (1:0) po dogr., karne 3:4

1:0 – Mak (30)

Pierwszy mecz 0:1, awans – Kajrat.

■ Crvena Zvezda Belgrad – Lech
Poznań 1:1 (1:0)1:0 – Ndiaye (45+1. karny), 1:1 – Ishak
(90+2)CRVENA ZVEZDA: Matheus – Seol, Velj-
ković, Rodrigo, Tiknizjan – Babicka (72.Lucić, Elsnik, Krnić, Duarte (59. Milo-
savljević), Olayinka (72. Milson) – Ndiaye
(86. Kataj). Trener Vladan MILOJEVIĆ.LECH: Mrozek – Pereira, Skrzypczak,
Milić, Moutinho – Gumny (7. Szymczak;
72. Fiabema), Thordarson (46. Ouma),Kozubal (72. Rodriguez), Palma (79. Li-
sman), Bengtsson – Ishak. Trener Niels
FREDERIKSEN.

Sędziował Francois Letexier (Francja).

Żółte kartki: Veljković, Duarte, Krnić.

Czerwona: Rodrigo (57. faul).

Pierwszy mecz 3:1 dla Crvene zvezdy.
Awans mistrza Serbii.

KRÓTKA PIŁKA

PIĄTEK STRZELIŁ

■ Napastnik reprezentacji Polski Krzysztof Piątek zdobył bramkę w debiucie w barwach katarskiego Al-Duhail SC. Zrobił to w wygranym 3:2 meczu kwalifikacyjnym azjatyckiej Ligi Mistrzów z irańskim Sepahanem Isfahan. Klub 30-letniego polskiego piłkarza awansował do fazy ligowej. Piątek rozegrał całe spotkanie, zdobył gola w 33 minucie, a po jego trafieniu gospodarze prowadzili 3:1. Ekstraklasa katarska rozgrywki rozpocznie w czwartek. Zespół Polaka, który latem przeniósł się do Al-Duhail z tu-

reckiego Istanbul Basaksehir, dwa dni później podejmie Al-Shahania SC.

HISPAN PRZEDŁUŻYŁ

■ Jesus Imaz wciąż będzie grał w Jagiellonii Białystok. Hiszpan właśnie podpisał umowę, która będzie obowiązywać do końca przyszłego sezonu. 34-latek, najlepszy strzelec w historii podlaskiego klubu w ekstraklasie, w którym gra od ponad sześciu lat, to wciąż jego kluczowy piłkarz. Imaz trafił do Jagiellonii w styczniu 2019 roku z Wisły Kraków. Gra jako napastnik lub ofensywny pomocnik, ma na koncie 229 występów w barwach bia-

łostockiego klubu, 94 gole i 40 asyst (we wszystkich rozgrywkach). Ma szansę trafić do Klubu 100, czyli najlepszych strzelców w historii ekstraklasy. Na razie zdobył 98 bramek. Po Portugalczyku Flavio Paixao może być drugim zagranicznym zawodnikiem w tym ekskluzywnym gronie, w którym jest ledwie 33 zawodników.

CYPRYCZYK W WIDZEWIE

■ Stelios Andreou, który ostatnie cztery sezony spędził w belgijskim Royal Charleroi, został piłkarzem Widzewa i podpisał czteroletni kontrakt. 24-krotny reprezentant Cypru, według neofi-

cialnych informacji, miał kosztować około 1,5 mln euro. W lidze belgijskiej 23-latek występował od 2021 roku, a w barwach ekipy z Charleroi we wszystkich rozgrywkach odnotował 126 meczów, w których uzyskał trzy gole i miał trzy asysty.

W ojczyźnie grający zazwyczaj na pozycji środkowego obrońcy Andreou reprezentował barwy Olimpiakosu Nikozja. Występował w juniorskich reprezentacjach Cypru, a w drużynie narodowej zadebiutował 27 marca 2021 w spotkaniu eliminacji mistrzostw świata z Chorwacją (0:1). Ostatni jak dotychczas mecz zaliczył w listopadzie ubiegłego roku.

Boisko, bramki i... perfumy!

Morgan Fassbender zaczyna wyrastać na gwiazdę ekstraklasy. Jak się okazuje, futbol nie jest jedyną pasją ofensywnego gracza Bruk-Bet Termaliki Nieciecza.

BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA

Za zespołem beniaminka bardzo ważna wygrana z Górnikiem w Zabrzu w piątek. Bohaterem spotkania był strzelec zwycięskiego gola dla zespołu z Niecieczy, Morgan Fassbender.

Tajemnica dobrej formy

– To był bardzo trudny mecz. Piłkarze Górnika dłużej utrzymywali się przy piłce, a my musieliśmy za nią biegać. Wiedzieliśmy, czego można się spodziewać, przyjeżdżając do Zabrza na trudny teren. Na koniec to my cieszyliśmy się jednak z sukcesu, z trzech bardzo dla nas cennych wyjazdowych punktów – podkreśla w rozmowie ze „Sportem” 26-letni zawodnik.

Bruk-Bet zaskakuje. Po czterech kolejkach drużyna prowadzona przez Marcina Brosza z siedmioma punktami jest na 5. miejscu, a przecież grała w Białymstoku, Krakowie czy Zabrzu. To, że jest tak dobrze, to też duża zasługa Morgana Fassbendera, który wyrasta nie tylko na czołową postać swojego zespołu, ale i całej ligi. Zdobył bramkę na inaugurację rozgrywek w wygranym 4:0 starciu z Jagiellonią, a teraz dołożył rozstrzygające i niezwykle efektowne trafienie w Zabrzu.

– Krok po kroku. Przede wszystkim najważniejsze dla mnie jest to, żeby pomagać drużynie w osiąganiu jak najlepszych wyników. Na tym się skupiam i to dla mnie jest najważniejsze. W tych czterech spotkaniach pokazaliśmy się z dobrej strony i teraz ważne, żeby to podtrzymać, żeby dalej było dobrze. A jak będzie na koniec rozgrywek, to zobaczymy – mówi zawodnik. Gdzie szukać tajemnicy dobrej, efektownej i skutecznej gry 26-latką? – Wcześniej występowałem na niższym poziomie rozgrywkowym. Teraz w końcu jest najwyższa klasa i to mój czas, żeby błyszczeć, żeby pokazać się z jak najlepszej strony. Przede wszystkim chcę pomagać drużynie. Chcę przy tym cieszyć się grą, chcę, że-



Morgan Fassbender świetnie pokazuje się w ekstraklasie. W pierwszych meczach sezonu strzelił dwie bramki i zaliczył asystę.

by była z tego przyjemność – zaznacza.

Ze Stuttgartu do Niecieczy

Fassbender dodaje: – W Bruk-Becie czuję się bardzo komfortowo. Chodzi o zespół i sztab szkoleniowy z trenerem Broszem na czele. Z roku na rok, od kiedy tutaj jestem, gra w moim wykonaniu jest lepsza, czuję, że notuję progres. Kiedy przychodzisz do nowego klubu, kiedy jesteś w innym kraju, nie jest łatwo na początku. Trzeba trochę czasu, żeby zaadaptować się w nowych warunkach, żeby poznać sposób gry zespołu, przyzwyczaić się do wszystkiego. To mam za sobą. Teraz jest dużo łatwiej, na dodatek mam u boku żonę, dobrze się w Polsce czujemy. To też sprawia, że moja forma jest na dobrym poziomie – zaznacza.

Fassbender w Bruk-Becie jest od dwóch lat. Zaczynał

w lidze, będąc w rozgrywkach 2023/24 raczej rezerwowym, niż graczem pierwszego wyboru. W poprzednich, zakończonych awansem, było już dużo lepiej, bo zaliczył 31 meczów, w tym 20 w podstawowym składzie, a do tego sześć goli. W ekstraklasie? Cztery mecze, wszystkie w podstawie, dwie bramki i asysta.

– Czy to był szok, kiedy tutaj trafiłem? Nie, ale na pewno to coś innego w porównaniu z tym, co znałem wcześniej. Pochodzę ze Stuttgartu, dużego miasta, ale nie ma to znaczenia. Do klubu z Niecieczy przyszedłem grać w piłkę, liczy się futbol, to jest najważniejsze. Są tutaj świetne warunki do pracy, do rozwoju. Jest dobra baza, ludzie w klubie. To jest najważniejsze – tłumaczy. – Jak mam porównać to, z czym miałem do czynienia w Niemczech, z tym, co jest w Niecieczy, nie ma znaczenia i wielkich różnic.

I u siebie, i tutaj jest pełny profesjonalizm – ocenia. Jakże ma ambicje? – Patrzę mecz po meczu. Teraz przed nami spotkanie z Rakowem, kolejnym silnym zespołem z ekstraklasy. I zespół, i ja na pewno damy z siebie wszystko – zapewnia.

Nie Morgan, a Kwasi

Rodzina Morgana Fassbendera pochodzi z Ghany. Jego dziadkowie mieszkają w Kumasi, drugim co do wielkości po stolicy Akrze, mieście kraju. Kraju, który jest prawie o 100 tys. km kw. mniejszy od Polski, a którego populacja dorównuje naszej, bo mieszka tam około 35 mln ludzi. – W Ghanie jestem co roku w grudniu. Kocham ten kraj, tam mam rodzinę, czuję się tam naprawdę dobrze – podkreśla. Pochodzi z grupy etnicznej Akan, najliczniejszej w Ghanie. Zresztą, jego drugie imię to Kwasi, coś jak Janek u nas.



Z żoną Luisą prowadzą firmę perfumeryjną o nazwie twentysecondofmay perfumes and colognes.

MORGAN KWASI FASSBENDER

- **Data urodzenia:** 18 października 1998 r.
- **Miejsce urodzenia:** Stuttgart
- **Obywatelstwo:** niemieckie, ghańskie
- **Wzrost/waga:** 188 cm/78 kg
- **Pozycja na boisku:** skrzydłowy, napastnik
- **Kluby:** TSVgg Stuttgart-Munster, SpVgg Cannstatt, VfB Stuttgart, SSV Ulm, Stuttgarter Kickers (juniorskie kluby), SGV Freiberg, FV Illertissen, 1. Goppingen SV, Chemie Lipsk, SV Meppen, Bruk-Bet Termalica Nieciecza. Kontrakt do czerwca 2027.

Uwielbia tamtejsze jedzenie, jak na przykład pikantną zupę fufu, którą je się... rękami, choć obcokrajowcy dostają łyżkę (miałem okazję doświadczyć tego podczas dwóch wizyt w tym kraju w 2008 i 2012 roku).

– Może pewnego dnia, kiedy będzie pan grał jak teraz, wystąpi pan w reprezentacji Ghany? – pytam. – To moje marzenie! Bardzo bym chciał, zobaczymy, jak to wszystko dalej się rozwinie – mówi z uśmiechem.

Wspominam, że podczas Pucharu Narodów Afryki w 2008, który odbywał się na stadionach Akry, Kumasi, Tamale czy Sekondi-Takoradi, miałem możliwość odwiedzenia w stolicy Ghany Abedi Pele, jednego z najlepszych graczy w historii nie tylko kraju z Afryki Zachodniej, który mistrzem kontynentu był cztery razy. – Co do Abedi Pele, to tak na mnie wołają w rodzinie – śmieje się Fassbender. To jednak nie jest jego ulubiony zawodnik. Pytany o takiego, wymienia Asamoaha Gyana, świetnego napastnika, gwiazdę mistrzostw świata w 2010 roku na boiskach RPA.

Pasja dla zapachu

Co robi poza boiskiem? Jak się okazuje, nie spoczywa na



Perfumy można zamawiać on-line. Kosztują od kilkudziesięciu do 175 euro.

laurach, a... ciężko pracuje! O co chodzi? – W Niemczech z żoną Luisą mamy firmę perfumeryjną. Sprzedajemy perfumy on-line, mamy też je w sklepach. To, mogę powiedzieć, taka druga pasja poza piłkarskim boiskiem – tłumaczy. O jakich perfumach mówimy? Ich nazwa to twentysecondofmay, można je znaleźć na stronie internetowej www.fragrantica.com/designers/twentysecondofmay.html.

„Twentysecondofmay to niezależny europejski niszowy dom perfumeryjny, założony w Stuttgarcie w 2023 roku przez Luisę Grassland i Morgana Fassbendera – hołd dla pasji, pamięci i sztuki zapachu. Każdy zapach uwiecznia ulotne chwile, destylując je w kompozycje, które pozostają jak cenne wspomnienia. W twentysecondofmay perfumy stają się pomostem między przeszłością a teraźniejszością, nostalgią a odnową. Zapachy wywołują i otulają, splatając emocje i wspomnienia w delikatny, intymny taniec. Misją marki jest zachowanie i tworzenie chwil, które kształtują tożsamość, pogłębiają więzi i honorują piękno miejsc i spotkań, które pozostawiają trwałe wrażenie” – czytamy na stronie.

Skąd wzięła się taka nazwa? Co takiego wydarzyło się 22 maja? – Tego dnia w 2015 roku zaczął się nas związek – tłumaczy z uśmiechem Morgan Fassbender. W kolekcji są perfumy dla kobiet i mężczyzn. Ceny oscylują w granicach od kilkudziesięciu aż do 175 euro za flakonik (50 ml).

Michał Zichlarz

„Lewy” na tak

REPREZENTACJA

Ważna wiadomość, która dotyczy kadry. – Robert Lewandowski chciałby wrócić do reprezentacji – poinformował selekcjoner piłkarskiej kadry Jan Urban. Zaznaczył, że decyzja o tym, czy będzie kapitanem drużyny, zostanie podjęta po konsultacji z innymi zawodnikami. – Rozmawialiśmy przez telefon i pierwsze pytanie, jakie padło, to czy chce wrócić.

Odpowiedział, że tak. To już krok do przodu zrobiliśmy – powiedział Urban w RMF24.

Na pytanie, czy Lewandowski zachowa opaskę kapitańską, trener odpowiedział, że decyzję podejmie po konsultacji z częścią piłkarzy przed pierwszym zgrupowaniem. – Ze wszystkimi zawodnikami na ten temat nie rozmawiałem i nie będę rozmawiał, bo są zawodnicy, którzy są krótko w reprezentacji i są decyzje, w których wcale nie muszą uczestniczyć

– dodał. Przypomnijmy, że Lewandowski stracił opaskę po decyzji byłego selekcjonera Michała Probiezja. Funkcję kapitana powierzono Piotrowi Zielińskiemu, a Lewandowski ogłosił, że ze względu na utracone zaufanie do trenera nie będzie grał w reprezentacji.

Selekcjoner Urban poinformował również, że ma już przygotowaną listę tzw. szeregowej kadry, obejmującą potencjalnych kandydatów do powołania. – Chciałbym mieć taki komfort, żebym mógł

wybrać między zawodnikami, którzy grają. Jeśli ktoś nie gra miesiąc czy dwa, to jego szanse na powołanie są znacznie mniejsze – powiedział. Zaznaczył również, że decyzja, czy powoła Lewandowskiego, stoi pod znakiem zapytania ze względu na jego kontuzję. Wśród wymienionych potencjalnych kandydatów znaleźli się m.in. Jan Ziółkowski (Legia Warszawa), Dominik Sarapata (FC København) czy Kamil Grosicki (Pogoń Szczecin), który niedawno oficjalnie zakończył grę... w kadrze narodowej.

Ukrainiec w Górniku

1,5

MILIONA EURO
– na tyle wyceniał Maksyma Chłania portal Transfermarkt. Wyżej w górniczej kadrze stoją tylko akcje czeskiego pomocnika Patrika Hellebrandta – 2 mln euro.

Letni transfer numer 12 w Zabrzu! Nowym zawodnikiem górniczej jedenastki będzie Maksym Chłan.

GÓRNIK ZABRZE

Letnie okienko transferowe trwa w najlepsze. W pięciu czołowych ligach europejskich kończy się 1 września, u nas potrwa o tydzień dłużej. Wiele może się jeszcze wydarzyć i pewnie się wydarzy.

Mało co grają

Jeśli chodzi o lato, to klubem, o którym pisało się najwięcej w kontekście zmian, jest Górnik. Nie może być inaczej, bo jeszcze przed rozpoczęciem rozgrywek zabranie zakontraktowali mnóstwo nowych zawodników, nie licząc tych, którzy trafili do pierwszego zespołu z rezerw (młodzi bramkarze). Nie było tygodnia, żeby przy Rooseveltta nie działo się coś nowego. Dyrektor Łukasz Milik postawił na ilość, nie na jakość. Wielu z tych graczy, którzy pojawili się w klubie latem, jeszcze w ogóle nie powołał do ligowego boiska. Gra stara gwardia, grają ci, co stanowili o sile Górnika w poprzednim sezonie. Z nowych graczy pokazują się bramkarz Marcel Łubik, pomocnik Jarosław Kubicki czy z przodu Theodoris Tsirigotis. Szanse dostaje też Roberto Massimo. Inni, jak przykładowo Natan Dziegielewski, wchodzi w końcówce. Były zawodnik GKS-u Tychy w pierwszych czterech meczach uzbierał ledwie... 39 minut. Koreańczyk Goh Young-jun trochę więcej, bo 92 minuty. Reszta się nie łąpie, bo są słabi lub leczą kontuzje, jak Gabriel Barbosa czy Michał Sacek. Tak wygląda transferowa rzeczywistość zafundowana Górnikowi przez dyrektora Milika i ludzi z zarządu, którzy to firmują – Bartłomieja Gabrysia oraz Michała Siarę. Jak się okazuje Górnik, w którym – jak podkreślają działacze – liczy się każda złotówka, kontraktuje kolejnego zawodnika, a jest nim Ukrainiec Maksym Chłan.

Dobre liczby

To akurat może się okazać jednym z niewielu dobrych ruchów poczynionych przez dyrektora Milika. Ukrainiec, który rok temu ze swoją reprezentacją zaprezentował się na igrzyskach w Paryżu (nasi wschodni sąsiedzi zakończyli zmagania na rozgrywkach w grupie, nie dając rady w rywalizacji z późniejszym brązowym medalistą

Marokiem, faworyzowaną Argentyną i Irakiem) zagrał we wszystkich trzech spotkaniach.

W zagranii na igrzyskach niewysokiemu skrzydłowemu pomogły bardzo dobre występy na polskich boiskach. Pochodzący z Żytomierza zawodnik zaczął przygodę z piłką w akademii Dynama Kijów, a z niej w 2015 roku trafił tuż za naszą granicę, do Lwowa i tamtejszych Karpat. W styczniu 2021 podpisał umowę z Zorią Ługańsk, a po rozpoczęciu rosyjskiej agresji na Ukrainę w lutym 2022 znalazł się w Polsce, a konkretnie w Lechii Gdańsk. W zielono-białej ekipie zadebiutował pod koniec września 2023 w wysoko wygranym pierwszoligowym meczu z GKS-em Katowice (5:1). Szybko zaczął strzelać bramki, asystować i... łapać czerwone kartki (dwie w pierwszych dziewięciu meczach). Wydatnie pomógł jedenastce z Trójmiasta w powrocie do ekstraklasy, strzelając w sezonie 2023/24 dziewięć goli i dokładając sześć asyst. To dzięki temu trafił do olimpijskiej kadry trenera Rusłana Rotania. W ostatnim sezonie zdobył pięć bramek i zaliczył cztery asysty. Grał dobrze w samej końcówce i pomógł gdańszczanom w utrzymaniu ekstraklasy.

Po wygaśnięciu kontraktu z Lechią, co stało się w czerwcu, piłkarz był łączony z tureckimi klubami Eyupspor i Gaziantep, w Polsce mówiło się o krakowskich pierwszoligowcach, Wiśle i Wieczystej. Ostatecznie wyładował na testach medycznych w Zabrzu i to Górnika ma reprezentować w tym sezonie. Wzmocni konkurencję na skrzydle, a może to oznaczać, że ktoś kadrę opuści. Będzie to pewnie Matija Marsenić, który pojawił się w górniczym klubie w lutym, ale nie wywalczył miejsca nawet w rezerwach...

Michał Zichlarz

MAKSYM CHŁAN

- Data urodzenia: 27 stycznia 2003 r.
- Miejsce urodzenia: Żytomierz
- Wzrost/waga: 170 cm/65 kg
- Obywatelstwo: ukraińskie
- Pozycja na boisku: skrzydłowy
- Kluby: Dynamo Kijów, Karpaty Lwów, Zoria Ługańsk, Lechia Gdańsk, Górnik Zabrze.

Na szczęście trzeba zapracować

Rozmowa z **Martenem Kuuskim**, obrońcą GKS-u Katowice

Porażka 1:3 z Legią musiała być bolesna. W końcu GKS Katowice toczył w miarę wyrównany pojedynek z Wojskowymi, którzy walczyli w europejskich pucharach. Co poszło nie tak?

– Nasz styl gry był lepszy niż w poprzednim meczu z Widzewem. Byliśmy bardziej pewni siebie w defensywie i w ofensywie. Tworzyliśmy więcej okazji na gola. W pierwszej połowie miałem wrażenie, że znaleźliśmy swój rytm. Dopiero pod jej koniec Legia zaczęła dominować i... padła bramka. Zazwyczaj jesteśmy silni przy stałych fragmentach. Wiemy, jak zachowywać się przy rzutach różnych rywali. W niedzielę jednak było inaczej. Nie powinniśmy tracić tak łatwo bramek. Pokazaliśmy jednak charakter. Nie zwiesiliśmy głów. Dalej walczyliśmy i w końcu dostaliśmy to, na co zasłużyliśmy, czyli bramkę na 1:1. Wówczas do końca meczu pozostało kilkanaście minut. To niewątpliwie moment spotkania i w takich chwilach musimy być po prostu lepsi, musimy dawać z siebie jeszcze więcej, więcej biegać, bardziej się starać. Otrzymaliśmy natomiast bramkę w ostatniej chwili, gdy powinniśmy przeciwnika powstrzymać.

Zabrakło szczęścia?

– Nie chcę powiedzieć, że mieliśmy pecha, bo nie wierzę w takie rzeczy. Na szczęście trzeba zapracować. Moglibyśmy zakończyć mecz i powiedzieć, że zabrakło nam szczęścia, ale musimy być po prostu lepsi, bo każ-



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Marten Kuusk wrócił do pierwszego składu GieKSy.

dy milimetr i każda sekunda meczu są ważne.

To był pana pierwszy mecz w tym sezonie. W trzech pierwszych meczach nie wszedł pan na murawę ani na minutę. Czy wkroczenie z powrotem do wyjściowej jedenastki było trudne?

– Dla mnie ta sytuacja była dość normalna. To mój drugi sezon w ekstraklasie, już nie raz byłem rezerwowym. W takich sytuacjach skupiam się na tym, żeby jak najlepiej prezentować się na treningach, żeby nie wypaść z formy. Cały czas jestem gotowy do tego, żeby wejść na boisko, więc nie było dla mnie problemem to, że

w pierwszych spotkaniach nie grałem, a w meczu z Legią zagrałem od pierwszej minuty. Nie jest to problem, szczególnie w tym zespole, w którym mam tak dobrych kolegów. Wspieramy się wzajemnie i zawsze wiemy, co mamy robić.

W czterech pierwszych meczach zdobyliście punkt. Co GKS Katowice musi zrobić, żeby w końcu wygrać?

– Musimy codziennie pracować nad tym, żeby stawać się lepszymi. Zawodnicy, którzy dołączyli do nas latem, z dnia na dzień coraz lepiej odnajdują się w drużynie. Jeśli popatrzymy na poprzedni sezon, jego począ-

40

MECZÓW ligowych rozegrał estoński obrońca Marten Kuusk w GKS-ie Katowice. 12 spotkań na zapleczu ekstraklasy, a rywalizacja z Legią była dla niego 28 w najwyższej klasie rozgrywkowej.

tek też był dla nas trudny. Po pięciu kolejkach zdobyliśmy pięć punktów. Nie graliśmy też najlepiej. Teraz jest tak, że mamy bardzo dobre podstawy. Ogólna struktura defensywy jest bardzo dobra, co było widoczne w meczu z Legią, której potrafiliśmy się postawić na wyjeździe. Musimy tylko kontynuować naszą pracę, w którą mocno wierzymy.

Za GieKSą mecze z Rakowem, Widzewem i Legią, wymagającymi rywalami. Czy od najbliższej kolejki będzie łatwiej?

– Moim zdaniem w ekstraklasie nie ma łatwych meczów. Nie można więc myśleć w taki sposób. Trzeba być w pełni skupionym na tym, jak powinniśmy grać, żeby wygrywać. Nie możemy oglądać się na naszych rywali. Każdy chce wygrać i to jest powód, przez który w każdym meczu trzeba walczyć o punkty. Poprzednie mecze były oczywiście wymagające, ale porażki nie wynikały z tego, jak zagrali przeciwnicy. Tu chodzi o nas, to my musimy się polepszyć.

**Rozmawiał
Kacper Janoszka**

Teoretycy z papierową wiedzą

Rozmowa ze **Stefanem Majewskim**, wielokrotnym reprezentantem Polski, medalistą mundialu w 1982 roku, także trenerem, absolwentem Deutsche Sporthochschule w Koeln, selekcjonerem reprezentacji Polski, byłym przewodniczącym Rady Trenerów w PZPN



Mija 15 lat od momentu, gdy został pan przewodniczącym Rady Trenerów Polskiego Związku Piłki Nożnej, zastępując wyjeżdżającego na Cypr trenera Jerzego Engela. Dziś nie ma śladu po tym wydziale, nad czym ubolewał na naszych łamach trener Engel.

– Dlaczego zlikwidowano to ciało? Trzeba związek o to pytać. Nie chciałbym nikogo krytykować, ale jest taka zasada do zapamiętania – naucz się uczyć od innych. To największa sztuka – słuchać i wyciągać wnioski. Nie machać ręką, co oni mi tam gadają, tylko przyswajaj sobie to, czego nie wiedziałeś. W radzie siadaliśmy i dyskutowaliśmy. Ja, Jurek, Antek Piechniczek, Heniu Apostel... Nie podpowiadaliśmy, ale dawaliśmy wskazówki – kogo brać, kogo nie. Jeden z nas miał taki pomysł, ktoś inny. Na końcu i tak trener sam decydował. Ale czułem, że ma w nas wsparcie.

Będąc wtedy trenerem Cracovii i szefem Rady Trenerów ubolewał pan, że głównym problemem polskiej piłki nie są słabe występy reprezentacji na dużych imprezach, ale brak szkolenia. „O reformie mówi się od dawna i nic. No, ale ile można powtarzać, że jak nie będzie systemu szkolenia dzieci i młodzieży, to nie będzie polskiej piłki? Samo gadanie nie wystarczy” – to cytował.

– Widzę to tak: trenerzy są wykształceni, zdają egzaminy, ale za dużo w nich ładujemy tej wiedzy. Są przeładowani wiadomościami z różnych kursów, szkoleń. Jeżdżą po świecie, robią sobie zdjęcia ze staży w zachodnich klubach. I co przywożą do kraju? Papierową wiedzę, którą potem przerzucają na zawodników. Są zachwyceni sobą, a nie potrafią tych informacji wykorzystać, wkomponować w treningi.

Dlaczego?

– Bo mają za dużo wiedzy, a za mało praktyki oraz doświadczenia i dlatego jak patrzymy na prowadzone treningi, to wszystko wygląda zupełnie inaczej niż na papierze. Tymczasem jedna

bardzo ważna zasada mówi – wyjdź na boisko i pokaż to dzieciom, młodym zawodnikom, co i jak powinno się robić. Wtedy będę wiedział, że dostałeś wiedzę, z której skorzystałeś. Pamiętam z doświadczenia, jak kończyłem szkołę w Niemczech, to Johan Cruyff miał jednego zawodnika w Barcelonie. Nazywał się Christos Stoiczkow. On nie wzdłżył, a wszedł w pole karne. Tam dostawał piłkę między dwóch zawodników na pełnym gazie i od razu był sam na sam z bramkarzem. Na jego przykładzie się uczyliśmy. Kolejna rzecz – trenerzy w kategoriach 12-17 lat pracują w dwóch klubach. W szkole, akademiach i jeszcze gdzieś tam zarabiają, dorabiają. To jest niedopuszczalne. Jak trener ma w dwóch klubach naraz przekazywać swoją wiedzę? Da się prawidłowo szkolić młodzież na kilku etatach? A gdzie czas na kontakt z rodzicami, zawodnikami, itd.?

Czyli od 20-30 lat mówimy o tym samym. Tyle lat straconych i dalej nie ma planu, pomysłu na dobre szkolenie młodzieży w Polsce...

– Nie szedłbym tak ostro, ponieważ wszystko zależy od ludzi, którzy szkolą i pracują z młodzieżą. Tutaj się wszystko zaczyna. Szkolenie istnieje w Polsce, ale nabyta teoria nie przekłada się na boisko. Podam prosty przykład, nawet z ligi wzięty. Jak zawodnicy skaczą do piłki? Z jednej nogi czy z dwóch?

Z jednej?

– 85 procent z dwóch. Nie potrafimy walczyć w powietrzu o piłkę. Za moich czasów na podwórku grało się w główki i ta umiejętność zostawała nam na zawsze. Uczymy więc dzieci od podstaw, a nie wymyślamy. Najprostszego żonglowania piłki. Na siedząco. Najpierw jedna noga. Potem druga i razem. To jest jednocześnie nauka prawidłowego prowadzenia stopy. Bardzo ważne jest uderzanie piłki. Oddawanie jej do partnera. Naucz tego dzieciaki w walce z przeciwnikiem. Nie, gdy sami stoją. Niech próbują. Niech szukają szansy w grze jeden na jeden.



Filip Różga – nadzieja polskiej piłki dziś już grająca na Zachodzie.

Nie boi się trener opinii, że takie coś mogą proponować tylko tzw. leśne dziadki?

– Powiem tak: byłem już w reprezentacji, kiedy trener mi powiedział, że źle prowadzę nogę. Szybko skorygowałem błędy, nauczyłem się prawidłowo ją prowadzić, nie obraziłem się.

Mniej niż 50 procent Polaków jest dziś w składach ekstraklasowych zespołów. Młodzieżowców jeszcze mniej, zwłaszcza od momentu, gdy zlikwidowano przepis o konieczności gry zawodnika do lat 21.

– Zastanowił się ktoś, ilu zawodników wyjeżdża na Zachód i tam regularnie gra w dobrych klubach? 10-15 procent? Podpisują kontrakty i co się z nimi dzieje? Na początku jest fajnie, bo są za granicą. Zachwyty jednak szybko mija. Po kilku latach wracają do kraju w wieku 18-19 lat, ale nie do ekstraklasy, bo tam się nie dostają, tylko do drugiej, trzeciej ligi i niżej. I już nie są tymi talentami bardzo dobrze rokującymi. To jest kolejny problem – za szybko wypuszczamy nasze nieopierzone talen-

ty. Na całe życie. Potem grał w pierwszym zespole Pasów, ale ile zyskał na tej lekcji...

PZPN, Ekstraklasa SA i Pierwsza Liga Piłkarska ogłosiły niedawno rozpoczęcie współpracy z międzynarodową firmą konsultingową Double Pass. Projekt ma na celu m.in. podniesienie jakości szkolenia młodzieży w polskich klubach, organizacji akademii i wsparcia klubów w rozwoju talentów, w szczególności przy przechodzeniu młodych zawodników z drużyn juniorskich do pierwszego zespołu. Potrzebna jest nam taka zewnętrzna firma?

– Wyświetlania filmów i wideo już mamy dosyć. Jak chcę napisać list, to na kartce. Nie muszę mieć zeszytu, w którym na każdej stronie po linijce coś opiszę i pochwałę się, że cały już zapisałem. Jeżeli przyjadą do Polski, pokażą, że potrafią coś pokazać zawodnikom na boisku i jeszcze wyegzekwować, to tak.

Za kilka milionów złotych?

– Nie ja podpisywałem tę umowę. Natomiast, będąc trenerem, sam jeździłem po szkołach, oglądałem mecze juniorów, młodzieżowców. Odwiedzałem akademie. Jeśli tylko przyjadą i odjadą, to takich można wszędzie złapać. Takich chętnych wszędzie się znajdzie. Dość już teoretyków. Po to kluby i związek wydają tyle pieniędzy, by zawodnicy się czegoś nauczyli. Koniec. Z tego musimy coś wyciągnąć. Będziemy sprawdzać za jakiś czas, czy nie zmarnowano naszych pieniędzy.

4 września meczem z Holandią w Rotterdamie w walce o punkty eliminacji mistrzostw świata zadebiutuje Jan Urban, szósty selekcjoner w ostatnich siedmiu latach! Zadanie z tych ekstremalnie trudnych.

– Znam Janka, wierzę, że sobie poradzi. I jestem dobrej myśli.

Z Robertem Lewandowskim w roli kapitana reprezentacji?

– Nie może być konfliktu między trenerem a zawod-

nikiem, a w kadrze taki nastąpił za Michała Probiezra. Znam bardzo dobrze Michała. Był moim zawodnikiem. Potem w Cracovii był trenerem, ja dyrektorem sportowym, więc wiem, że jest bardzo rygorystycznym człowiekiem. Musi być zawsze tak, jak on chce. I to jest dobre. Natomiast pewne rzeczy zostały złamane, że Michał z Robertem się nie potrafili się dogadać. Jak Michał zadzwonił, a „Lewy” nie odebrał, to już był pierwszy stopień konfliktu. Wojny, z której nikt nie miał korzyści.

W waszych czasach było coś takiego możliwe? Status takiej gwiazdy miał Boniek i też się tak zachowywał?

– Kiedyś byliśmy rodziną. Jeden pomagał drugiemu. Oczywiście ktoś mógł z kimś pójść na udry. Były też grupki, ale wszyscy zachowywali się normalnie. O tym, kto grał, decydowało boisko, a poza nim byliśmy jedną, świetnie rozumiejącą się grupą. Ja byłem jeszcze w kadrze, gdzie grał Grzesiek Lato czy Włodek Żmuda. I nie pojechałem w 1978 roku na mistrzostwa świata do Argentyny, mimo że byłem pierwszym rezerwowym. Pojechał Romek Wójcicki. No trudno. A potem w pierwszym meczu z Finlandią po mundialu strzeliłem bramkę i trener Jacek Gmoch powiedział mi, że żałuje, że nie wziął mnie, ale ja nie byłem obrażony, ani zły na niego. A dzisiaj musi być dla kadrowicza jednoosobowy apartament i inne cuda. I jakie są skutki tego? Jak to wpływa na atmosferę? Ale nie chcę krytykować.

Lewandowski zwalnia i powołuje selekcjonerów?

– Następne pytanie proszę.

Czyli kończymy na razie temat reprezentacji?

– Odpowiem tak: myślę, że jednak „Lewy” nie powołuje. Prezes Cezary Kulesza może się pytać, może rozmawiać z zawodnikami, ale na końcu ma swoje zdanie. To prezes wybiera selekcjonerów i za swoje wybory odpowiada.

**Rozmawia
Zbigniew Ciećciała**

Nie musimy walczyć o utrzymanie

Rozmowa z **Marcinem Flisem**, obrońcą Pogoni Siedlce

Jak samopoczucie po wygranej 2:0 na Stadionie Śląskim?

– Może nasz styl gry nie porywał, ale szczególnie pierwsza połowa była solidna. W drugiej, wiadomo, byliśmy mocno cofnięci i wzdzieliliśmy, że Ruch będzie nacierał wrzutkami z bocznych stref, że jego zawodnicy będą wchodzić w światło bramki. Staraliśmy się to niwelować, choć dośrodkowań było sporo, zwłaszcza w końcówce. My to jednak kasowaliśmy i w końcu zdobyliśmy trzy punkty.

Zasłużone.

– Myślę, że zasłużone, bo wykonaliśmy ciężką pracę. Wiemy, że już poprzedni mecz z Odrą Opole był taki, że mogliśmy wygrać. Nie ułożył się jednak dla nas tak,

kunszt zawodnika czy po prostu dośrodkowanie mu zeszło?

– Powiedzmy, że kunszt (śmiech). Nie no, pewnie „Szupi” chciał to dośrodkować i nie ma co się oszukiwać. Wyszedł z tego piękny gol.

A pan będzie celował w koronę króla strzelców? Co by nie mówić, na wiosnę zdobył pan osiem bramek w 14 występach!

– Chciałbym pomagać drużynie golami. Jeśli nie będę strzelał ja, a będą to robić inni, również będę zadowolony. Jestem tu przede wszystkim dlatego, żeby trzymać defensywę i nie tracić bramek. Jeśli będę coś dorzucał z przodu, bardzo się będę cieszył, a jeśli to będzie jeszcze dawało trzy

Denerwują mnie głosy, że Pogoń Siedlce jest słaba czy pierwsza do spadku

jak powinien, więc w Chorzowie chcieliśmy pokazać, że nie musimy walczyć tylko o utrzymanie, ale zdobyć tyle punktów, aby nie martwić się w końcówce sezonu.

No właśnie, nie ma co się oszukiwać, ale w większości przypadków kibice innych drużyn, patrząc na Pogoń Siedlce, widzą trzy punkty. Jesteście zespołem ogólnie niedocenionym – czy w tym może leżeć wasza przewaga?

– Zdecydowanie jesteśmy niedocenioną drużyną. Każdy nas skazuje, nie wiem dlaczego, na porażki. Poprzednia runda w naszym wykonaniu, w tym składzie była bardzo dobra i patrząc tylko przez pryzmat wiosny, kończyliśmy w górnej części tabeli (9. miejsce, 21 punktów w 15 spotkaniach – przyp. red.). Dzisiaj mamy wzmocnioną kadrę i nie jesteśmy pierwszym kandydatem do spadku. Powalczymy z każdym w tej lidze. Już w poprzednim sezonie pokazaliśmy, że nieważne, czy to rywal z czołówki, czy ze środka tabeli – jesteśmy w stanie wygrać. Denerwują mnie głosy, że Pogoń Siedlce jest słaba czy pierwsza do spadku.

Damian Szuprytowski pokonał Jakuba Bieleckiego tzw. centrostrzałem. To był

114

MECZÓW

w ekstraklasie rozegrał Marcin Flis. Zadebiutował w barwach GKS-u Bełchatów w meczu z Zagłębiem Lubin 19 maja 2013 roku. W barwach tego zespołu zaliczył na najwyższym szczeblu 12 meczów, 4 razy zagrał dla Piasta, 81 dla Stali Mielec i 17 razy dla ŁKS-u.

punkty, to tym bardziej będę szczęśliwy.

Wielu kibiców Ruchu Chorzów widziało pana przy Cichej. Był temat?

– Kilukrotnie były rozmowy, ale wydaje mi się, że dyrektor sportowy nie był mną zainteresowany. Myślę, że poprzedni sztab szkoleniowy był mocno zainteresowany, żebym przyszedł do Ruchu. Dyrektor ma jednak najwyraźniej inne wizje na środkowych obrońców i nie brał mnie pod uwagę.

Jak wyglądało wasze przygotowanie do meczu z Ruchem?

– Jesteśmy stabilną drużyną i bardzo dobrze, konsekwentnie wykonujemy swoje zadania. Nie jesteśmy rwaną ekipą, u której nie wiadomo co się wydarzy.



Marcin Flis strzelił wiosną osiem goli jako środkowy obrońca! Dzięki jego bramce w ostatnich sekundach sezonu Pogoń Siedlce utrzymała I ligę.

MARCIN FLIS

Data urodzenia: 10 lutego 1994 r.
Miejsce urodzenia: Bychawa (woj. lubelskie)
Pozycja: środkowy obrońca
Wzrost/waga: 185 cm/75 kg
Kariera: Stok Zakrzówek (-2006), Sygnał Lublin (2006-2010), Ruch (2010), GKS Bełchatów (2011-15), GKS Katowice (2016), Piast Gliwice (2016-17), Górnik Łęczna (2018), Sandecja Nowy Sącz (2018-20), Stal Mielec (2020-23), ŁKS Łódź (2023-24), Pogoń Siedlce (2025-?).

za dużo mógł zrobić, co powyżej wykonać kilka rotacji w składzie. Z tygodnia na tydzień ta drużyna na pewno będzie wyglądała lepiej. Życzę jej tego, bo znam kilku chłopaków z Ruchu. Życzę im jak najlepiej.

Trener Fornalik to jedno, ale w Siedlcach znakomitą pracę wykonuje wspomniany przez pana trener Nocoń, który słynie z solidności i konsekwencji.

Trener Nocoń nie jest doceniany w Polsce na tyle, w jakim stopniu powinien być

Co on ma w sobie takiego szczególnego?

– Powiem tak: nie jest doceniany w Polsce na tyle, w jakim stopniu powinien być. My, jako drużyna, jesteśmy postrzegani podobnie i fajnie to razem złapaliśmy. My chcemy pomóc trenerowi, a on chce bardzo mocno pomóc nam. My za trenera wstawimy nogę w najgorsze miejsce, jakie jest możliwe, nawet jeśli miałoby to

Przejsście do Ruchu? Kilukrotnie były rozmowy, ale wydaje mi się, że dyrektor sportowy nie był mną zainteresowany

że od razu będą trzy punkty. Dlatego to nie my czuliśmy presję, ale pokazaliśmy, że oni jej może nie udźwignęli. Ruch to jednak dobry zespół i wiem, że będzie się jeszcze liczył w tej lidze, tylko musi załapać to, co trener Fornalik chce nakreślić. Na to potrzeba czasu. Trener był tu od dwóch dni, więc nie

grozić kontuzją. Pójdziemy za nim w ogień i wiemy, że trener zrobiłby tak samo. Czujemy to. Wsparcie jest bardzo ważne. Poza tym każdy wie, co ma robić na boisku. Na treningach wszyscy wiedzą, że u trenera nie ma półśrodków. Albo pracujesz na sto procent, albo cię nie ma. Każdy jest skoncen-



Młodziutki Marcin Flis w barwach Ruchu. Miał wtedy 16 lat.

trowany na tym, aby dawać z siebie wszystko. Później efekty tego są na meczach. Jak już wspomniałem, jeśli trener ma zawodników, których chce, a oni pójdą za tym, co on chce robić, to nie ma dla nas groźnego przeciwnika. Możemy wygrać z każdym. Liczę na to, że ten sezon będzie taki sam i znowu będziemy ucierać nosa faworytom, zdobywając trzy punkty.

W dawnych, młodych latach był pan piłkarzem Ruchu Chorzów. Mógłby pan coś o tym opowiedzieć?

– Wtedy moim trenerem był obecny prezes Ruchu, Seweryn Siemianowski (śmiech). Miałem 16 lat i zostałem sprowadzony do Młodej

Ekstraklasy, która wtedy funkcjonowała. Trenowałem z nią i grałem w niej u trenera... teraz prezesa Siemianowskiego, więc znamy się bardzo dobrze. To były stare czasy. Myślę, że ma o mnie dobre zdanie, choć było to dawno temu. Teraz też pewnie śledzi moje losy. Byłem tu tylko pół roku i podpisałem potem trzyletni kontrakt w Bełchatowie. Okres był więc krótki. Był tu wtedy Filip Starzyński, a pamiętam, że z klubu odchodził wówczas Marcin Zajac, co pokazuje, jak odległy był to czas. Wspominam to jednak fajnie. Z kilkoma osobami dotąd mam kontakt.

W tamtym czasie pierwszy zespół prowadził... Waldemar Fornalik.

– Przyznam szczerze, że już nawet nie pamiętam tak dokładnie, choć na meczach na Cichej oczywiście bywałem. Chodziłem też tutaj do liceum, więc bardzo dobrze wspominam ten czas.

Rozmawiał Piotr Tuhacki

Dwa oblicza

Tyszanie potrafią zagrać zarówno szalony mecz z siedmioma bramkami, jak i... bezbramkową nudę.

GKS TYCHY

Po trzech kolejkach piłkarze GKS-u Tychy chwaleni byli za odważną i ofensywną grę. Jej efektem były zwycięstwa 4:3 z Miedzią Legnica i 2:1 z Polonią Warszawa. Już wtedy jednak kibice zwracali uwagę, że w defensywie są „przeciaki”. Miarka się przebrała, gdy w spotkaniu z Wisłą Kraków drużyna Artura Skowronka straciła cztery gole i nic wtedy nie dały samemu strzelone trzy bramki.

Dużo intensywności

Nic więc dziwnego, że fani Trójkolorowych, patrząc na bilans bramkowy 9:8, zaczęli się domagać „uszczelnienia” defensywy. Po bezbramkowym spotkaniu z Odrą można powiedzieć, że się... doczekali. Leon-Oumar Wechsell w Opolu pierwszy raz w tej rundzie zachował czyste konto.

– W przedmeczowym tygodniu pracowaliśmy nad obroną pola karnego i blokowaniem strzałów – podkreślił trener tyszan Artur Skowronek. – Wiemy, jak traciliśmy bramki. Natomiast to nie znaczy, że przygotowując się do spotkania w Opolu, myśleliśmy tylko o defensywie. Cały czas zachowywaliśmy balans. Sporo pracowaliśmy też nad atakiem pozycyjnym, a także szybkim, żeby

wcinać się za linię obrony przeciwnika. Z mojej strony, ze strony sztabu szkoleniowego, jak i ze strony piłkarzy na pewno nie było nastawienia na to, żeby się cofnąć i w ten sposób szukać balansu. Absolutnie nie. Wprawdzie mecz zakończył się bezbramkowym wynikiem, ale pokazaliśmy bardzo dużo intensywności i wysokiego pressingu, bo chcieliśmy wygrać. Z takiego naszego nastawienia wzięta się też ta ostatnia kontrowersyjna sytuacja w samej końcówce. Była 95 minuta, a my dalej skracaliśmy pole gry i byliśmy nastawieni ofensywnie. Wtedy właśnie Odra długim podaniem uruchomiła akcję i dopiero gdy VAR zareagował, to odetchnęliśmy z ulgą. W pierwszym momencie sędzia ukarał bowiem drugą żółtą kartką Jakuba Teclawa i podyktował rzut wolny tuż zza pola karnego, ale skończyło się anulowaniem tych decyzji. Trzeba też jednak dodać, że Odra bardzo dobrze funkcjonowała defensywnie i zabrała nam większość atutów.

Z Łęczną ofensywnie

To dlatego GKS Tychy w meczu oddał tylko dwa celne strzały – obydwie w pierwszej połowie i obydwie z łatwością obronione przez bramkarza opolan. Do tego Trójkolorowi dorzucili 11 niecelnych uderzeń, oddawanych z bardzo

dobrych sytuacji strzeleckich, ale w niedzielę pułłowali Damian Kądzior, Kacper Wełniak i Marcel Błachewicz – ten ostatni główkując z trzech metrów! Również golkeeper tyszan zbyt dużo pracy nie miał, bo musiał się tylko raz wykaazać, a w najgroźniejszej sytuacji w sukurs przyszła mu poprzeczka. Nie znaczy to jednak wcale, że tyszanie do meczu z Górnikiem Łęczna w niedzielę przystąpią znowu, myśląc o grze obronnej. Tym bardziej że drużyna z Bartoszem Śpiączką w ataku do tej pory nie odniosła jeszcze ani jednego zwycięstwa i po czterech kolejkach ma bilans bramkowy 4:8. Można się więc spodziewać, że przystopowani w Opolu tyszanie będą się znowu chcieli swoim kibicom pokazać z ofensywnej strony.

– Cały czas mam na myśli słowo „balans” – przyznał szkoleniowiec GKS-u Tychy. – Pokazaliśmy na początku sezonu, że myślimy bardzo ofensywnie. Mocno chcemy też grać przez środek pola i podejmować dużo takiego kontrolowanego ryzyka więc, odpowiadając na pytanie, jaki GKS Tychy chciałbym oglądać, odpowiem: taki, który wygrywa 4:3, a nie remisuje. Dodam jednak, że punkt zdobyty w Opolu musimy bardzo mocno szanować – zakończył tyski szkoleniowiec.

Jerzy Dusik



Tyszanie nieźle weszli w rozgrywki, ale... może być jeszcze lepiej! W akcji Kasjan Lipkowski (z lewej).



Nowi piłkarze Polonii – jak choćby wahadłowy Jakub Apolinarski (tyłem) – na razie są trochę „niewyraźni”... Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Brakuje czegoś „ekstra”. Lub kogoś

Polonia pozostaje bez bramki od ponad czterech meczowych godzin. Beniaminek chce jeszcze wzmocnić siłę ognia, ale to nie jest takie proste...

POLONIA BYTOM

Tydzień miodowy dla drużyny z Bytoma, która wygrała dwa pierwsze mecze z bilansem bramek 4:0, poszedł już w zapomnienie. W dwóch ostatnich spotkaniach – w Łodzi z ŁKS-em i w ostatnią sobotę u siebie ze Stalą Rzeszów – Niebiesko-czerwoni sami zainkasowali sześć gongów, nie trafiając ani razu do siatki. Nie licząc pucharowego 7:1 z rezerwami Zagłębia Lubin, po raz ostatni Poloniści cieszyli się z ligowej bramki Kamila Wojtyry w 15 minucie potyczki z Chrobrym Głogów 26 lipca.

Zabrakło konkretów

Piłkarze Łukasza Tomczyka pozostają więc bez trafienia już od około (nie licząc doliczonego czasu gry) 255 minut. Ostatnie prawie 50 z nich mieli też przewagę zawodnika po czerwonej kartce dla piłkarza Stali, ale jej koronkowa gra i wrzutki w pole karne były biciem głową w mur.

– Grając tyle minut w przewadze, musimy zrobić coś więcej, nie tylko dośrodkowania, podania, które przeciwnik przecina. Potrzebujemy więcej konkretów, ktoś z nas musi dać coś ekstra, przedryblować, minąć rywala i dopiero wtedy stwarza się dobra okazja. Nie mogę przeżyć, że przegraliśmy u siebie, nie jestem do tego przyzwyczajony – mówił po 0:1 ze Stalą wahadłowy Konrad Andrzejczak.

W Bytomiu są świadomi bezzebności drużyny w ostatnich spotkaniach w grze ofensywnej. Po awansie Polonia pozyskiwała głównie obrońców i wahadłowych, ale z tych ostatnich na razie nikt z trójki Jakub Apolinarski, Kacper Michalski i Krzysztof Wołkowicz jakoś „nie wystrzelił”.

„Starzy” dostają impuls

Dyrektor sportowy Tomasz Stefankiewicz chce wzmocnić siłę ognia zespołu, zwiększyć rywalizację w zespole, z zastrzeżeniem, że Polonia to jeden z biedniejszych klubów w I lidze.

Na liście kandydatów był m.in. 28-letni Daniel Rumin z GKS-u Tychy, który jednak na początku lipca złamał palec u nogi i na razie pauzuje. – Rozglądamy się, nie zamknęliśmy okienka – mówi Tomczyk. – Potrzebujemy jeszcze trochę doświadczenia, takiego obycia, rywalizacji na niektórych pozycjach, jeszcze większej jakości. Transfery powodują też, że zawodnicy, którzy są w zespole, dostają impuls – było wiadać w dwóch pierwszych meczach, że podnieśli swój poziom.

Okienko trwa do początku września, tylko pytanie, czy Polonia może tak długo czekać. A przede wszystkim, na jaki kaliber piłkarzy ją stać.

– To już też nie ode mnie zależy, jest naprawdę dużo różnych okoliczności

– tłumaczy szkoleniowiec Polonii. – Choćby klub tego zawodnika, przebieg rozmów, nasze możliwości finansowe, organizacyjne, logistyka. Ten wybór musi być dobry, więc musimy to mocno przygotować w tym tygodniu. To zawsze jest kompleksowa sprawa i to trwa, inne kluby też jeszcze czekają i nie przyspieszają.

Talent z Rakowa

Na razie Polonia wypożyczyła do końca sezonu z Rakowa Częstochowa 17-letniego Antoniego Burkiewicza (rocznik 2008), który wiosną miał znaczący udział w awansie Podhala Nowy Targ do II ligi. W sezonie zasadniczym zdobył cztery bramki w dziewięciu spotkaniach, a w barażowym rewanżu z rezerwami Zagłębia Lubin (2:3 i 3:1) dołożył jeszcze dwa trafienia. W październiku zadebiutował w kadrze narodowej U-17.

W niedzielę bytomianie zagrają w Siedlcach z Pogonią, która ostatnio wypunktowała na Stadionie Śląskim Ruch Chorzów. – Nikt tutaj nie zachłystywał się po dwóch pierwszych meczach. I wierzę w to, że kibice, ludzie, którzy nie byli 12 lat na poziomie I ligi, wszyscy zrobią to, żebyśmy dostali takiej dodatkowej energii. Będziemy łapać tempo, szukać okazji do kontr i sytuacji. Sam też w kolejnym tygodniach będę robił wszystko, żeby drużyna trafiała do bramek – zadeklarował Tomczyk.

Tomasz Mucha

UCZESTNICZY SEZONU 2025/26

Klub	Trener	Wycena	Gwiazda
Manchester City	Pep Guardiola (Hiszpania)	1,35 miliarda euro	Erling Haaland (Norwegia)
Arsenal	Mikel Arteta (Hiszpania)	1,32 mld	Bukayo Saka (Anglia)
Chelsea	Enzo Maresca (Włochy)	1,17 mld	Cole Palmer (Anglia)
Liverpool	Arne Slot (Holandia)	1,04 mld	Mohamed Salah (Egipt)
Manchester United	Ruben Amorim (Portugalia)	892 mln	Bruno Fernandes (Portugalia)
Tottenham	Thomas Frank (Dania)	832 mln	Micky van de Ven (Holandia)
Newcastle United	Eddie Howe (Anglia)	677 mln	Alexander Isak (Szwecja)
Brighton and Hove Albion	Fabian Hürzeler (Niemcy)	594 mln	Kaoru Mitoma (Japonia)
Aston Villa	Unai Emery (Hiszpania)	565 mln	Morgan Rogers (Anglia)
Crystal Palace	Oliver Glasner (Austria)	456 mln	Eberechi Eze (Anglia)
Nottingham Forest	Nuno Espirito Santo (Portugalia)	446 mln	Chris Wood (Nowa Zelandia)
Bournemouth	Andoni Iraola (Hiszpania)	392 mln	Antoine Semenyo (Ghana)
Brentford	Keith Andrews (Irlandia)	387 mln	Mikkel Damsgaard (Dania)
West Ham United	Graham Potter (Anglia)	387 mln	Jarrod Bowen (Anglia)
Fulham	Marco Silva (Portugalia)	332 mln	Emile Smith Rowe (Anglia)
Wolverhampton	Vitor Pereira (Portugalia)	319 mln	Joao Gomes (Brazylia)
Everton	David Moyes (Szkocja)	312 mln	Jarrad Branthwaite (Anglia)
Leeds United	Daniel Farke (Niemcy)	272 mln	Wilfried Gnonto (Włochy)
Sunderland	Regis Le Bris (Francja)	250 mln	Granit Xhaka (Szwajcaria)
Burnley	Scott Parker (Anglia)	236 mln	Maxime Esteve (Francja)

TOP 15 LETNICH TRANSFERÓW W ANGLII

1. Florian WIRTZ	125 mln euro	Niemiec	Ofensywny pomocnik	z Leverkusen	do Liverpoolu
2. Hugo EKITIKE	80 mln	Francuz	Napastnik	z Frankfurtu	do Liverpoolu
3. Benjamin SESKO	76,5 mln	Słoweniec	Napastnik	z Lipska	do Man. Utd
4. Bryan MBEUMO	75 mln	Kameruńczyk	Skrzydłowy	z Brentford	do Man. Utd
5. Matheus CUNHA	74,2 mln	Brazylijczyk	Cofnięty napastnik	z Wolverhampton	do Man. Utd
6. Martin ZUBIMENDI	70 mln	Hiszpan	Środkowy pomocnik	z Sociedad	do Arsenalu
7. Viktor GYOKERES	65,8 mln	Szwed	Napastnik	ze Sportingu	do Arsenalu
8. Mohamed KUDUS	63,8 mln	Ghańczyk	Skrzydłowy	z West Hamu	do Tottenhamu
9. Joao PEDRO	63,7 mln	Brazylijczyk	Napastnik	z Brighton	do Chelsea
10. Anthony ELANGA	61,4 mln	Szwed	Skrzydłowy	z Nottingham	do Newcastle
11. Jamie GITTENS	56 mln	Anglik	Skrzydłowy	z Dortmundu	do Chelsea
12. Noni MADUEKE	56 mln	Anglik	Skrzydłowy	z Chelsea	do Arsenalu
13. Tijjani REIJNDERS	55 mln	Holender	Środkowy pomocnik	z Milanu	do Man. City
14. Miloz KERKEZ	46,9 mln	Węgier	Lewy obrońca	z Bournemouth	do Liverpoolu
15. Jorrel HATO	44 mln	Holender	Lewy obrońca	z Ajaksu	do Chelsea

ZDOBYWCY MISTRZOSTWA ANGLII

20	Manchester United	Ostatnio w 2013
20	Liverpool	Ostatnio w 2025
13	Arsenal	Ostatnio w 2004
10	Manchester City	Ostatnio w 2024
9	Everton	Ostatnio w 1987
7	Aston Villa	Ostatnio w 1981
6	Sunderland	Ostatnio w 1936
6	Chelsea	Ostatnio w 2017
4	Newcastle United	Ostatnio w 1927
4	Sheffield Wednesday	Ostatnio w 1930
3	Wolverhampton	Ostatnio w 1959
3	Leeds United	Ostatnio w 1992
3	Huddersfield	Ostatnio w 1926
3	Blackburn Rovers	Ostatnio w 1995
2	Preston North End	Ostatnio w 1890
2	Tottenham	Ostatnio w 1961
2	Derby County	Ostatnio w 1975
2	Burnley	Ostatnio w 1960
2	Portsmouth	Ostatnio w 1950
1	Nottingham Forest	W 1978
1	Ipswich Town	W 1962
1	Sheffield United	W 1898
1	West Bromwich Albion	W 1920
1	Leicester City	W 2016

MISTRZOWIE W XXI WIEKU

Rok	Klub	Król strzelców
2025	Liverpool	Mohamed Salah (29, Liverpool)
2024	Man. City	Erling Haaland (27, Man. City)
2023	Man. City	Erling Haaland (36, Man. City)
2022	Man. City	Mohamed Salah (23, Liverpool), Son Heung-min (23, Tottenham)
2021	Man. City	Harry Kane (23, Tottenham)
2020	Liverpool	Jamie Vardy (23, Leicester)
2019	Man. City	Pierre-Emerick Aubameyang (22, Arsenal), Sadio Mane i Mohamed Salah (22, obaj Liverpool)
2018	Man. City	Mohamed Salah (32, Liverpool)
2017	Chelsea	Harry Kane (29, Tottenham)
2016	Leicester	Harry Kane (25, Tottenham)
2015	Chelsea	Sergio Aguero (26, Man. City)
2014	Man. City	Luis Suarez (31, Liverpool)
2013	Man. Utd	Robin van Persie (26, Man. Utd)
2012	Man. City	Robin van Persie (30, Arsenal)
2011	Man. Utd	Dimitar Berbatow (20, Man. Utd), Carlos Tevez (20, Man. City)
2010	Chelsea	Didier Drogba (29, Chelsea)
2009	Man. Utd	Nicolas Anelka (19, Chelsea)
2008	Man. Utd	Cristiano Ronaldo (31, Man. Utd)
2007	Man. Utd	Didier Drogba (20, Chelsea)
2006	Chelsea	Thierry Henry (27, Arsenal)
2005	Chelsea	Thierry Henry (25, Arsenal)
2004	Arsenal	Thierry Henry (30, Arsenal)
2003	Man. Utd	Ruud van Nistelrooy (25, Man. Utd)
2002	Arsenal	Thierry Henry (24, Arsenal)
2001	Man. Utd	Jimmy Floyd Hasselbaink (23, Chelsea)



Fot. IMAGO / Press Focus

Czy Manchester City powróci na tron?

Jej królewaska mość

Pojutrze startuje najsilniejsza, najbogatsza i najbardziej widowiskowa liga piłkarska świata – Premier League!

ANGLIA

Każdy rok przesuwają granicę coraz dalej. Premier League staje się coraz bogatsza, kluby wydają coraz więcej pieniędzy, przychodzą do niej coraz lepsi zawodnicy. W ostatnich latach nie zawsze jednak Anglikom udawało się uprawnaczyć tę przewagę. Na europejskiej arenie Wyspiarze nie przodowali, wielokrotnie ustępując innym, głównie Hiszpanom. Teraz jednak ten stan rzeczy się zmienia. Premier League absolutnie zasłużyła na pierwsze miejsce w rankingu UEFA. Ligi Mistrzów nie udało jej się co prawda zdobyć, ale za to angielskie kluby triumfowały w Lidze Europy (Tottenham pokonał Manchester United), Lidze Konferencji (Chelsea) czy Klubowych Mistrzostwach Świata (też Chelsea).

Tęgo lata Premier League wydała na transfery... 2,3 miliarda euro. Kluby są miliard pod kreską, bo zarobiły „zaledwie” 1,3 miliarda. Średnio przedstawiciel angielskiej elity wydaje na zakupy 115,5 mln, a przecież jesteśmy w połowie sierpnia i okienko transferowe jeszcze się nie zamknęło (potrwa do 1 września). Ta liczba na pewno pójdzie w górę i Anglicy ponownie pobiją rekord. Jak na razie najwięcej wydali latem 2023 roku, bo około 2,36 miliarda euro. Jeszcze jeden-dwa transfery

i ta liczba zostanie pobita. Jak więc rywalizować z takimi drużynami w Europie? Sposobem, przygotowaniem, konsekwencją i myślą, że na boisku nie grają pieniądze, lecz ludzie. Nie od dziś przecież wiadomo, że choć pośrednicy bankowi mają się na Wyspach jak pączki w maśle, to wiele z tych ruchów jest po prostu przepłaconych. Chcesz znaleźć jelenia na przeciętnego piłkarza? Szukaj w Anglii (ewentualnie w krajach arabskich).

Jednakże, zamykając się nieco w wyspiarskiej bańce, otrzymamy obraz pasjonujących batalii i niesamowitych rywalizacji pomiędzy angielskimi drużynami. Nie może dziwić, że tamtejsi kibice niespecjalnie interesują się tym, co dzieje się w innych krajach.

Kto zostanie nowym mistrzem Anglii? Karty będzie chciała rozdać najsilniejsza ostatnio trójka, czyli obrońca tytułu Liverpool, chcący zapomnieć o słabym sezonie Manchester City, a także czekający na tytuł od ponad 20 lat Arsenal. Nie można jednak skreślać Chelsea, która po czasie przesadzonych ruchów transferowych w końcu stabilizuje się pod wodzą Enzo Mareski. Wszystkie te cztery kluby jako jedyne w Premier League mają składy wyceniane na ponad miliard euro! Ale jak to mają na kontynencie – pieniądze przecież nie grają.

Piotr Tubacki

34

SEZON

Premier League wystartuje w najbliższy piątek.

126

SEZONÓW

o mistrzostwo Anglii rozegrano, odkąd liga angielska wystartowała w 1888 roku (brakujące 10 sezonów wstrzymały dwie wojny światowe). Wlicza się w to Football League (1888-92) i Football League First Division (1892-1992)

24

KLUBY

zdobywały tytuł mistrza Anglii. Przdają Manchester United i Liverpool z 20 mistrzostwami.

71,3

PROCENTA

stanowią w Premier League piłkarze zagraniczni. Jest ich w sumie 429, choć w gronie tym znajduje się 14 Walijczyków, 13 Szkotów, a także 5 Irlandczyków z Północy (czyli, jak Anglicy, przedstawicieli Wielkiej Brytanii). Bez nich ten procent wy-

nosi 65,9. Dla porównania – w ekstraklasie mamy 43,5 procenta obcokrajowców.

3

TRENERÓW

z Anglii pracuje obecnie w Premier League. To Graham Potter (West Ham), Eddie Howe (Newcastle) oraz Scott Parker (Burnley). Poza tym swoich przedstawicieli mają: Hiszpania (4), Portugalia (4), Niemcy (2), Szkocja (1), Irlandia (1), Holandia (1), Dania (1), Francja (1), Włochy (1), a także Austria (1).

38

FRANCUZÓW

jest na ten moment zarejestrowanych w roli piłkarzy w Premier League. To najliczniejsza grupa obcokrajowców. Tuż za nimi są Holendrzy (35) oraz Brazylijczycy (34).

2

POLAKÓW

można się spodziewać w lidze angielskiej w następnym sezonie. To Jakub Kiwior w Arsenalu (jeśli nie odejdzie) oraz Matty Cash w Aston Villi.

Będą bezlitośni

Czy Tottenham ma jakiegokolwiek szanse na pokonanie rozpędzonego i niemal bezbłędnego PSG?

Paris Saint-Germain i Tottenham ani razu nie zdobyły Superpucharu UEFA. Paryżanie raz brali udział w tym spotkaniu, gdy w 1996 roku sięgnęli po Puchar Zdobywców Pucharów. Zmierzyli się z Juventusem Turyn, który wygrał Ligę Mistrzów. Wówczas format Superpucharu był inny niż aktualnie. Grano dwumecz na stadionach obu uczestników rywalizacji. PSG przegrało u siebie aż 1:6, a na wyjeździe 1:3. W jedenastce ze stolicy Francji grali wtedy tacy zawodnicy, jak świetny bramkarz Bernard Lama, twardy jak skała obrońca Paul Le Guen, który potem z powodzeniem pracował jako szkoleniowiec, także PSG czy brazylijski pomocnik Rai. Bramki strzelał Panamczyk Julio Dely Valdes.

Teraz rywalizacja o Superpuchar wygląda inaczej. Zasady zmieniono w 1998 roku, gdy podjęto decyzję, że mecz o to trofeum rozgrywany będzie w Monaco na stadionie Ludwika II. Dopiero w 2013 UEFA zmieniła format rozgrywek i od tego momentu co roku gospodarz meczu jest zmieniany. Co więcej, ustalono, że mecze rozgrywane będą w mniej oczywistych miejscach. Dzięki temu Superpuchar zawitał już do Pragi, Tbilisi, Trondheim, Skopje, Tallinna, Budapesztu, Helsinek czy Warszawy w poprzednim roku, gdzie Real Madryt grał z włoską Atalantą. Tym razem PSG z Tot-

tenhamem zagrają w Udine, na stadionie, który pomieści nieco ponad 25 tysięcy kibiców.

Mało czasu

Oczywistym faworytem rywalizacji jest PSG. Zespół Luisa Enrique w ostatnim czasie gra fenomenalnie. Wygrał Ligę Mistrzów i niedawno wziął udział w Klubowych Mistrzostwach Świata. Wydawało się, że paryżanie pewnie zmierzają po tytuł podczas zmagania w USA, ale niespodziewanie w finale zostali pokonani przez Chelsea (0:3). Nie zmienia to faktu, że PSG jest nieprawdopodobnie silne. Tottenham będzie musiał się napracować, żeby móc mierzyć się z nim na wyrownanym poziomie. Promykiem nadziei dla zespołu z Londynu jest dramatycznie krótka przerwa paryżan. Finałowy mecz z Chelsea rozegrany został 13 lipca. Wtedy zakończyły się rozgrywki dla zespołu ze stolicy Francji, który wcześniej też nie miał przerwy. 31 maja rozegrany został przecież finał Ligi Mistrzów, po którym większość zawodników pojechała na mecze reprezentacji, a gdy wrócili, grali już w Klubowych Mistrzostwach Świata, zaczynając rywalizację 15 czerwca.

PSG miało więc mocno napięty kalendarz, mało czasu na odpoczynek i regenerację po wykańczającym sezonie. Zupełnie inaczej niż Tottenham, dla którego sezon zakończył się 25 maja po ostatniej kolejce Premier League. Wygrany finał Ligi Europy

z Manchesterem United odbył się cztery dni wcześniej. Od tego momentu Spurs nie rozegrali ani jednego oficjalnego meczu, a od połowy lipca powoli przygotowują się do sezonu, rozgrywając sparingi. Ostatnio zagraли z Bayernem Monachium, z którym przegrali 0:4. Wynik zszedł jednak na drugi plan, ponieważ przed meczem potwierdzono, że James Maddison, jeden z najważniejszych piłkarzy Tottenhamu, zerwał więzadła krzyżowe kilka dni wcześniej podczas sparingu z Newcastle United i będzie wykluczony z gry na długie miesiące.

Nowy trener

Bardzo trudne zadanie stoi więc przed Thomasem Frankiem, który na początku lipca stał się nowym szkoleniowcem Tottenhamu. Wcześniej przez siedem lat prowadził Brentford, po czym dostał ofertę zastąpienia Ange Postecoglu. Jak to możliwe, że doszło do zmiany szkoleniowca, skoro Koguty w poprzednim sezonie wygrały Ligę Europy? Przypomnijmy, bo niektórzy już mogli zapomnieć, że Tottenham rzeczywiście był najlepszy w Lidze Europy, ale za to w Premier League zajął 17. miejsce, czyli ostatnie, które gwarantowało utrzymanie. Postecoglu musiał więc stracić pracę. Thomas Frank ma najpierw odbudować zespół, który zaliczył fatalny sezon w lidze, następnie musi wymyślić, jak poradzić sobie bez Maddisona, a na sam koniec spróbować zatuszować



Mathys Tel ma być liderem w ataku Tottenhamu.

transfer gwiazdora, Heung-Min Sona do Los Angeles FC.

Uczymy się

Klub wyruszył latem na zakupy. Kupiono Mohammeda Kudusa z West Hamu (63,8 mln euro), Mathysa Tela z Bayernu (35 mln euro), Kevina Danso z Lens (25 mln euro), a do drużyny dołączył w końcu Luka Vusković, który wiosną 2024 roku grał w Radomiaku i już wtedy wiadome było, że gdy skończy 18 lat, to przeniesie się do Londynu. Dwaj pierwsi wymienieni to zawodnicy ofensywni. Czy będą w stanie zatuszować brak Maddisona i Sona? Sparing z Bayernem pokazał, że będzie trudno.

Mathys Tel z optymizmem patrzy jednak w przyszłość. – Dużo się nauczyliśmy przez ostatnie tygodnie. Musimy tylko jeszcze ciężiej pracować i będzie dobrze. Z uśmiechem patrzę w przyszłość, bo widzę, że mamy dobry zespół, mamy wsparcie klubu i kibiców. Mam w sobie pewność siebie, gdy myślę o tym, co nas czeka – stwierdził 20-letni francuski napastnik. Jego słowa mogą zostać błyskawicznie zweryfikowane, gdy tylko Tottenham wyjdzie na murawę stadionu w Udine. PSG z pewnością nie odpuści, bo w ostatnich miesiącach nie raz udowodniło, że na boisku potrafi być bezlitosne!

Kacper Janoszka

LISTA TRIUMFATORÓW SUPERPUCHARU UEFA	
1972	Ajax Amsterdam
1973	Ajax Amsterdam
1975	Dynamo Kijów
1976	Anderlecht Bruksela
1977	Liverpool
1978	Anderlecht Bruksela
1979	Nottingham Forest
1980	Valencia
1982	Aston Villa
1983	Aberdeen
1984	Juventus
1986	Steaua Bukareszt
1987	FC Porto
1988	KV Mechelen
1989	AC Milan
1990	AC Milan
1991	Manchester United
1992	FC Barcelona
1993	Parma
1994	AC Milan
1995	Ajax Amsterdam
1996	Juventus Turyn
1997	FC Barcelona
1998	Chelsea Londyn
1999	Lazio
2000	Galatasaray Stambuł
2001	Liverpool
2002	Real Madryt
2003	AC Milan
2004	Valencia
2005	Liverpool
2006	Sevilla
2007	AC Milan
2008	Zenit Sankt Petersburg
2009	FC Barcelona
2010	Atletico Madryt
2011	FC Barcelona
2012	Atletico Madryt
2013	Bayern Monachium
2014	Real Madryt
2015	FC Barcelona
2016	Real Madryt
2017	Real Madryt
2018	Atletico Madryt
2019	Liverpool
2020	Bayern Monachium
2021	Chelsea Londyn
2022	Real Madryt
2023	Manchester City
2024	Real Madryt
2025	?



Gianluigi Donnarumma w PSG grał przez ostatnie cztery lata.

Donnarumma na aucie

Wiele wskazuje na to, że z PSG pożegna się z włoskim bramkarzem.

Włoski bramkarz przeniósł się do Paryża w 2021 roku, opuszczając AC Milan po zakończeniu kontraktu. Z paryżanami czterokrotnie zdobył mistrzostwo Francji, a ponadto w poprzednim sezonie osiągnął upragniony sukces, wygrywając Ligę Mistrzów. Teraz jednak Włoch jest na wojnie z klubem. Od kilku tygodni krążą plotki, że ma przenieść się do Manchesteru United. Co więcej, PSG w poprzednim tygodniu sfinalizowało już transfer jego... następcy. Do klubu dołączył 23-letni Lucas Chevalier, który

przez trzy ostatnie lata grał w Lille. Paryżanie zapłacili za niego 40 milionów euro. Teraz władze klubu czekają na to, aż Donnarumma opuści stolicę Francji. Podjęto nawet decyzję, żeby nie powoływać go na środowy Superpuchar UEFA. Włoch ma być z tego powodu wściekły i najprawdopodobniej w najbliższym czasie zmieni barwy klubowe. Nie po to przecież PSG wydało miliony na Chevaliera, żeby ten oglądał mecze tylko z ławki rezerwowych.

To jednak nie koniec ruchów transferowych na Parc des Princes. Dzień

przed rozpoczęciem rywalizacji w Udine do ekipy Luisa Enrique dołączył Ilja Zabarnij. To 49-krotny reprezentant Ukrainy, który gra na środku obrony. Ma dopiero 22 lata, ale już całkiem spore doświadczenie. W 2023 roku został wypatrzony przez skautów angielskiego Bournemouth. W ojczyźnie nie grał w Dynamie Kijów, z którym sięgnął po mistrzostwo kraju jako 19-latek. Już wtedy był zawodnikiem pierwszego składu. Z kijowskim zespołem grał w Lidze Europy i Lidze Mistrzów. Bour-

nemouth doskonale wiedziało, kogo ściąga, dlatego Zabarnij błyskawicznie zaczął grać w Premier League. W sumie przez 2,5 roku w Anglii rozegrał 78 spotkań na najwyższym szczeblu rozgrywkowym. Musiał nadejść moment, w którym zainteresowały się nim silniejsze kluby i w końcu wybrał PSG, triumfatora poprzedniej edycji Ligi Mistrzów. Ukraińiec nie został jednak powołany na dzisiejszy mecz z Tottenhamem. Na debiut w paryskim zespole będzie musiał chwilę poczekać.

(ka)



Pełne zaufanie

Nina Patalon pozostała na stanowisku.

Czas na nowy rozdział w historii, czyli kwalifikacje do mistrzostw świata w Brazylii – powiedziała trenerka Nina Patalon, która przedłużyła umowę z PZPN.

REPREZENTACJA KOBIEC

Polski Związek Piłki Nożnej poinformował o przedłużeniu kontraktu z selekcjonerką reprezentacji kobiet, Niną Patalon. Oznacza to, że 39-latkę poprowadzi drużynę narodową w kwalifikacjach do mistrzostw świata 2027. Patalon jako pierwsza wywalczyła awans na mistrzostwa Europy. Po porażkach 0:2 z Niemkami i 0:3 ze Szwedkami zespół stracił szansę na awans do fazy pucharowej, jednak z lip-

cowym turniejem w Szwajcarii pożegnał się zwycięstwem 3:2 z Danią. Pod wodzą pochodzącej z Działdowa trenerki reprezentacja Polski dwukrotnie awansowała do Dywizji A Ligi Narodów UEFA. Patalon, jako jedyna kobieta w Polsce, posiada licencję UEFA Pro. Na stanowisko selekcjonerki seniorskiej reprezentacji kobiet została powołana 29 kwietnia 2021 roku i od wczoraj wiadomo, że nadal będzie je zajmować.

– Za nami wspaniały czas. Zarówno drużyna, jak i cały sztab poświęcili wiele.

To był czas szczęśliwy, ale także pełen wyzwań. Byliśmy w nim razem. Drużyna umacniała się z meczu na mecz, a w punkcie kulminacyjnym pokazała się z jak najlepszej strony. Przetrwaliliśmy wszystkie burze, by móc powiedzieć, że wykonaliśmy zadanie i spełniliśmy marzenia. A teraz czas na kolejne wyzwania i nowy rozdział w historii, czyli kwalifikacje do mistrzostw świata w Brazylii – powiedziała dla kanału Łączy Nas Piłka Nina Patalon.

(mha)

Dwóch chętnych do Zagłębia

Marek Koźmiński jest po pierwszych negocjacjach w sprawie przejęcia większości akcji sosnowieckiego klubu. Dziś ma je przeprowadzić jego konkurent.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Piłkarze Zagłębia szukają formy, a gmina Sosnowiec prywatnego właściciela, chcącego przejąć pakiet większościowy akcji drugoligowca. W grze są dwa podmioty – KB Partner sp. z o.o. z Krakowa, której właścicielem jest były reprezentant Polski i srebrny medalista olimpijski z Barcelony, a także firma Profi Investment sp. z o.o. z Sosnowca, kierowana przez Grzegorza Książkę, byłego piłkarza Zagłębia. Obie firmy zgłosiły się do przetargu. Wczoraj w rozmowach z przedstawicielami Urzędu Miejskiego w Sosnowcu wziął udział Marek Koźmiński. Obie strony na tym etapie nie chciały udzielić informacji, ale jak udało nam się ustalić, spotkanie było konkretne i rzeczowe. Jedni

i drudzy przedstawili swoje stanowiska, a negocjacje mają być kontynuowane 1 września. Wówczas dojdzie do kolejnego spotkania i być może zawarcia porozumienia. – Nie zamierzam na Zagłębiu zarabiać, chcę spełnić pewne sportowe ambicje. Nie powiem też, że jestem Zagłębiakiem i od zawsze kocham ten klub, bo byłaby to nieprawda. Po prostu uważam, że to dobre miejsce na zrobienie dobrego sportu. Najkrócej rzecz ujmując, chciałbym iść śladem Michała Świerczewskiego z Rakowa Częstochowa, który przez wiele lat coraz więcej inwestował, aż zaczęło mu się to częściowo zwracać w transferach. To wymaga inwestycji i nakładów. Dziś Zagłębie nie ma ani jednego piłkarza, który mógłby zostać sprzedany za dobre, poważne pieniądze – mówił kilka dni temu

na łamach „Dziennika Zachodniego” Koźmiński, który od 2012 do 2016 roku był wiceprezsem PZPN ds. zagranicznych, zaś potem zajmował stanowisko wiceprezesa ds. szkoleniowych. W 2021 roku przegrał z Cezarym Kuleszą wyścig o fotel prezesa federacji. Przypomnijmy, że w przeszłości Koźmiński był właścicielem Górnika Zabrze. Dziś z kolei swoją wizję zarządzania sosnowieckim klubem przedstawi Grzegorz Książek.

To kolejna próba sprzedaży akcji podjęta przez gminę, do której należy 90 procent akcji Zagłębia. W przeszłości chcieli je przejąć między innymi Rafał Collins i Michał Kołakowski, ale bez powodzenia. Czy tym razem się uda? Odpowiedź na to pytanie być może otrzymamy na początku września.

Krzysztof Polackiewicz

0 celach pomyślą dopiero zimą

Rezerwy Górnika Zabrze i MKS Kluczbork całkiem udanie weszły w trzeciroligowy sezon, więc ich starcie w 3. kolejce zapowiada się szlagierowo.

BETCLIT 3. LIGA

Zabrzanie od lat należą do trzeciroligowej czołówki, ale jeśli dalej będą spisywać się tak dobrze jak na początku rozgrywek, nie można wykluczyć, że nie będą chcieli pomyśleć o czymś więcej, czyli występach na szczeblu centralnym. Obecnie na taki przywilej drugiej drużyny mogą pozwolić sobie jedynie ŁKS Łódź i Śląsk Wrocław, a więc kluby, których pierwsze zespoły występują na drugim szczeblu rozgrywek.

Budowanie Nigeryjczyka

Na czwartym froncie formę próbuje odbudować Abbat Abdullahi. Nigeryjczyk trafia jak na razie w każdym spotkaniu; na listę strzelców wpisał się zarówno w inauguracyjnym starciu z Pniówkiem 74 Pawłowice (3:0), jak i w ostatnim z Cariną Gubin (2:1). Trener rezerw Górnika Seweryn Gancarczyk ogrywa przede wszystkim młodych wychowanków akademii, ale szansę – oprócz Abdullahiego – dostaje również posiadający niemiecki paszport Samuel Quainoo. – Spodziewamy się fajnego meczu, bo wiadomo, że Górnik posiada bardzo uzdolnioną młodzież oraz kilku doświadczonych zawodników. Przygotowujemy się do tego spotkania z największą starannością – mówi nam Wojciech Smolnik, wiceprezes MKS-u Kluczbork, który

nie może się doczekać sobotniego (12.00) starcia.

Ekipa z Opolszczyzny zaczęła sezon od remisu (1:1) z mającą mocarstwowe plany Lechią Zieloną Górą. Drugie spotkanie bardziej przypominało starcie hokejowe, a ekipa z Kluczborka pokonała w nim Karkonosze Jelenia Góra 6:3. – Kibice kochają takie wyniki, natomiast my jesteśmy lekko zaniepokojeni stratą trzech goli w jednym meczu. Do momentu czerwonej kartki dla zawodnika rywala spotkanie było bardzo wyrównane. O wzmocnieniu zespołu jeszcze w tym okienku transferowym nie myślimy, bo wychodzimy z założenia, że broni i atakuje cała drużyna. Nie jest tak, że mamy zastrzeżenia tylko do formacji defensywnej. Straty wynikały z jeszcze zbyt małego zgrania zespołu – tłumaczy przedstawiciel MKS-u.

Będzie jeszcze lepiej

W meczu z Karkonoszami na listę strzelców wpisał Rafał Niziołek (dwukrotnie z rzutów karnych), Michał Biskup (dwukrotnie z gry), Mateusz Kulig oraz Patryk Tuszyński. – Taka skuteczność ofensywy musi cieszyć. Mamy dużo jakości z przodu, a wydaje mi się, że będzie jeszcze lepiej, bo dość długo budowaliśmy ten zespół w okresie przygotowawczym. Testowaliśmy zawodników, przez co mało zagraлиśmy sparingów w jednym składzie. Z meczu na mecz dyspozycja tych

chłopaków powinna być lepsza – z optymizmem patrzy w przyszłość wiceprezes kluczborczan.

Silna Opolszczyzna

Smolnik zbudowany jest nie tylko postawą swojej drużyny, którą prowadzi Łukasz Ganowicz, ale również pozostałych przedstawicieli województwa opolskiego. – Spodziewałem się, że ta liga w tym sezonie będzie bardzo wyrównana i na razie się to potwierdza. Z roku na rok jest coraz mocniejsza. Na plus zaskakuje mnie postawa drużyn z Opolszczyzny. Czuliśmy się w tej lidze trochę samotnie, a wiele wskazuje na to, że zarówno Starowice, jak i Polonia Nysa powalczą o spokojny środek tabeli, a może nawet o coś więcej – uważa nasz rozmówca.

MKS w poprzednim sezonie zajął drugie miejsce i w nagrodę otrzymał szansę powalczenia o awans w barażach. Poległ jednak już na pierwszej przeszkodzie, uznając wyższość Błękitnych Stargard, którzy na szczeblu centralny i tak się nie dostali, bo dwukrotnie ulegli Olimpij Grudziądz. Czy w Kluczborku również w tym sezonie zamierzają walczyć o najwyższe lokaty? Personalnie zespół wydaje się nawet silniejszy niż w poprzedniej kampanii. – O celach będziemy rozmawiać dopiero zimą. W tym momencie absolutnie nie chcemy zapeszać – krótko ucina wiceprezes Smolnik.

Mariusz Rajek



Abbat Abdullahi szuka formy w rezerwach Górnika. Czy strzeli gola w trzecim meczu z rzędu?



Przedstawiciele najlepszych drużyn mogli wczoraj dotknąć trofeum, o które wkrótce powalczą.

Trofea już lśnią

Łódzka Atlas Arena ugości cztery najlepsze zespoły, które powalczą o Superpuchar Polski kobiet i mężczyzn.

PIŁKA RĘCZNA

Jeżeli nie masz nic w planach na przedostatni dzień wakacji, a lubisz oglądać piłkę ręczną na najwyższym poziomie, to przyjeżdżaj do Łodzi, gdzie jednego dnia w tamtejszej Atlas Arenie rozegrane zostaną mecze o Superpuchar Polski kobiet i mężczyzn. Termin na to wydarzenie został zarezerwowany... wczesną wiosną 2024 roku i obwieszczone przez Sławomira Szmala, wtedy jeszcze wiceprezesa, a obecnie prezesa ZPRP. Zapowiedział wówczas, że stosowna umowa z miastem Łódź została podpisana na trzy lata. Impreza zaplanowana na 30 sierpnia reklamowana jest jako największe wydarzenie klubowego szczyptorniaka w tym roku. Będzie to jednocześnie prelude kolejnego sezonu Orlen Superligi, który – zarówno u pań, jak i u panów – zainaugurowany zostanie 3 września.

Organizatorzy chcieliby powtórzyć sukces frekwencyjny z poprzedniej edycji, kiedy na trybunach zasiadło 8 tysięcy widzów; na dziś wiadomo, że sprzedano 5,5 tysiąca biletów. Trudno przewidzieć, czy Atlas Arena pęknie w swych, ale pewne jest, że oba mecze, MKS KGHM Zagłębie Lubin - PGE MKS El-Volt Lublin (14.30) u kobiet oraz Orlen Wisła Płock - Industria Kielce (18.00) u mężczyzn, nasączone będą sporą dawką adrenaliny, stać będą na najwyższym poziomie i trzymać w napięciu do końcowych syren. Podobnie sądzą ich potencjalne bohaterki i bohaterowie, uczestniczący w konferencji prasowej na Małym Rynku Jazzowym w łódzkiej Manufakturze.

Życzylabym sobie spokojnego zwycięstwa pięcioma bramkami – uśmiechnęła się szeroko Barbara Zima, reprezentacyjna bramkarza aktualnych mistrzyni i zdobywczyń Pucharu Polski z Lubina. – Styl nie ma większego znaczenia, bylebyśmy tylko wygrały. Wystarczy

jednym trafieniem – ripostowała Aleksandra Rosiak, rozgrywająca kadry i ekipy z Lublina. Panowie w swych prognozach poszli jeszcze dalej. – Obstawiam naszą wygraną dwoma bramkami – powiedział Michał Olejniczak, rozgrywający i jeden z liderów Biało-czerwonych oraz wice mistrzów i zdobywców Pucharu Polski z Kielc. – A ja widzę to tak: remis po 60 minutach i rzuty karne, w których bohaterem zostaje Mirko Alilović, biegający z radości po całym boisku – rozmarzył się Dawid Dawydzik, obrotywy mistrzowskich Nafciarzy, nawiązując do zachowania chorwackiego golkipera Wisły, który specjalizuje się w bronieniu „siódemek”.

Jak faktycznie będzie, przekonamy się w ostatnią sobotę sierpnia, choć oba trofea już lśnią pełnym blaskiem. – Minęło pięć lat od zdobycia przez Anilanę Łódź mistrzostwa Polski juniorów. Do złota poprowadził ją Piotr Jędraszczyk. Jestem dumna z faktu, że dziś gra w reprezentacji Polski i jest w kadrze Industii Kielce, jednej z dwóch najlepszych męskich drużyn w Polsce – powiedziała Joanna Skrzydlewska, marszałek województwa łódzkiego, a Adam Wieczorek, wiceprezydent Łodzi, dodał, iż to wydarzenie będzie miało szereg imprez towarzyszących. – Mam na myśli chociażby Superpuchar Anilana Cup, rozgrywany w sześciu łódzkich halach. To kolejny event promujący piłkę ręczną w naszym mieście, po czerwcowym Łódzkim Festiwalu Piłki Ręcznej, który zgromadził około 400 młodych adeptów – pochwalił się Wieczorek. Z kolei Piotr Należyty, prezes Superligi, dostrzegł w tym wydarzeniu coś innego. – To połączenie sportowej rywalizacji na najwyższym poziomie z bogatym programem atrakcji dla kibiców w specjalnej strefie, na trybunach i z wykorzystaniem licznych multimedialnych – podkreślił Należyty, wspominając o atrakcjach dla dzieci i dorosłych, konkursach z nagrodami oraz akcjach charytatywnych. Najbliższa edycja Superpucharu Polski, podobnie jak ta sprzed roku, znowu ma być świętem tej pięknej dyscypliny sportu.

Marek Hajkowski

Z myślą o igrzyskach

Rozmowa z Martyną Czyrniańską, przyjmującą siatkarskiej reprezentacji Polski



Martyna Czyrniańska od kilku lat jest podporą naszej kadry.

W niedawnym sparingu z Ukrainą wygrałyście pewnie, choć miałyście kilka słabych momentów. Na przykład w pierwszym secie z 16:12 zrobiło się 16:19. Co się stało?

– Grałyśmy tego seta faktycznie bardzo długo, ale najważniejsze, że udało się go wygrać. We wspomnianym fragmencie po prostu się zdekoncentrowałyśmy. Niestety, popełniłyśmy mnóstwo prostych błędów. Troszkę brakło komunikacji i dokładnego przyjęcia. To pokazuje, że mamy jeszcze nad czym pracować. Ale do rozpoczęcia mistrzostw świata mamy jeszcze kilka treningów i sparingi z Japonią. Mam nadzieję, że przed mundialem dopracujemy wszystkie elementy.

Mimo że od początku sezonu reprezentacyjnego trener Stefano Lavarini stawia na sprawdzone zawodniczki i nie robi zbyt wielu zmian, cały czas mówi się o dopracowywaniu szczegółów. Co zatem jeszcze trzeba dopracować?

– Oj, jest wiele rzeczy, bo nie zdobywamy złota na każdym turnieju jak Włoszki

czy nasza drużyna siatkarki. Oczywiście, cieszymy się, że co pewien czas wpadnie medal, ale mamy chrapkę na więcej. Musimy każdy element dopracować do perfekcji. Zdajemy sobie oczywiście sprawę z tego, że nie jest możliwe wyeliminowanie wszystkich błędów, bo jesteśmy ludźmi, więc te będą się pojawiać. Ale możemy grać jeszcze lepszą siatkówkę. Powinnyśmy być pewniejsze, grać z mniejszą nerwowością. Po prostu musimy wychodzić na parkiet z większą pewnością siebie, nawet jeśli po drugiej stronie będą Włoszki, które z nami zawsze będą faworytkami.

Ze swojej gry możecie być dumne. W Lidze Narodów zdobyłyście przecież trzy brązowe medale z rzędu. To oznacza, że należycie do światowej czołówki.

– W poprzednim roku pokazałyśmy, że pierwszy medal nie był przypadkiem i ten wysoki poziom teraz utrzymałyśmy. Zawsze jest jednak ochota na więcej. Chcemy chociaż srebra, żeby ten półfinał wreszcie przejść, żeby w końcu się to udało.

Mam nadzieję, że wydarzy się to jak najszybciej. Będziemy ciężko pracować, by się to wydarzyło, bo samo nie przyjdzie.

Przed wami mistrzostwa świata, ale tak naprawdę imprezą docelową są igrzyska olimpijskie w Los Angeles 2028 roku. Myślicie już o tych zawodach?

– Zaczęłyśmy nowy cykl olimpijski i oczywiście, myślimy o nich. Pracujemy z myślą o starcie w Los Angeles. Stąd też tegoroczne rozgrywy w kadrze, bo pojawiło się trochę kontuzji, a część dziewczyn chciała zadbać o zdrowie, jak na przykład Monika Fedusio czy Dominika Pierzchała. Priorytety trochę się zmieniły, bo zdrowie jest bardzo ważne. Kiedy o nie zadbać jak nie teraz, na początku cyklu olimpijskiego? Każda z dziewczyn chce się wykurować i być w pełnej gotowości na docelową imprezę, czyli igrzyska olimpijskie.

W Tajlandii 22 sierpnia rozpoczynają się mistrzostwa świata. Dla pani ten kraj jest szczęśliwy.

– To prawda. W Tajlandii byłam w ubiegłym roku i zdobyłyśmy brąz Ligi Narodów. Wtedy jednak cały turniej odbywał się tylko w Bangkoku.

Teraz zaczynacie grę na Phuket. Będzie okazja zobaczenia czegoś nowego.

– Bardzo bym chciała, ale tak naprawdę nie ma na to szans. Zwiedzanie to nie dla nas. Czasami zdarza się, że po ostatnim dniu turnieju mamy dzień wolnego lub wylot jest wieczorem i wtedy można zaszałeć, ale to zdarza się rzadko. Każda z nas raczej skupia się na meczach, by zaprezentować się jak najlepiej i nie dekoncentrować się niczym innym. Zwykle podczas pobytu widzimy lotnisko, hotel, halę i autokar. To wszystko.

W ćwierćfinale mistrzostw świata prawdopodobnie traficie na Włoszki, z którymi przegrałyście półfinał dwóch ostatnich edycji Ligi Narodów. Jak je pokonać?

– Powiem o tym, jeśli to zrobimy. Teraz nie ma co o tym gadać, bo jeszcze usłyszą i... (mł)

POPIS Z CZESZKAMI

■ W ostatnim meczu grupowym mistrzostw świata U-21, które odbywają się w Indonezji, Polki pokonały Czeszki 3:0 (25:13, 25:9, 25:20). Spotka-

nie było popisem Biało-Czerwonych. Jedynie jego początek był wyrównany (do stanu 2:2), a z każdą kolejną akcją rosta przewaga podopiecznych trenera Mitosza Majki.

Po serii zagrywek Aleksandry Adamczyk prowadziły one aż 9:3 i do końca starcia utrzymały koncentrację. Najwięcej punktów dla naszej drużyny wywalczyły Adamczyk (13)

oraz Julia Hewelt (12). Polki, dzięki porażce Włoch z Turcją 2:3, fazę grupową zakończyły na pierwszym miejscu. W 1/8 finału zmierzą się w środę z Indonezją. (mł)

Wielka forma Serbów

Od zwycięstwa do zwycięstwa kroczy tego lata Nikola Jokić i jego koledzy. Z kolei Słowenia, inny faworyt EuroBasketu, jeszcze nie wygrała meczu w okresie przygotowawczym.

EUROBASKET

Reprezentacja Polski rozegrała na razie pięć spotkań przed mistrzostwami Europy (dwie wygrane i trzy porażki). Najważniejszym wydarzeniem okresu przygotowawczego w naszej kadrze było niewątpliwie pożegnanie kontuzjowanego Jeremiego Sochana. Jego powrót do Teksasu wzbudził kontrowersje. Są opinie, że zawodnik mógł zostać z zespołem i być rehabilitowany przez polskich specjalistów. To Amerykanie uparli się, że ma wracać za ocean. W niedzielę po meczu ze Szwecją pytany o to był trener reprezentacji.

– To nie jest pytanie do mnie. Pytajcie ludzi z federacji. Ja nie zajmuję się kontaktami z lekarzami San Antonio – rzucił Igor Milicić. Temat podchwyciły czołowe europejskie media, które zajmują się basketem. „Bitwa medycznych diagnoz, która doprowadziła do wycofania Sochana z EuroBasketu” – donosi w tytule prestiżowy BasketNews.com.

Na razie nie wiadomo, kto w kadrze zastąpi Sochana. Decyzja zapadnie w tym tygodniu, sztab medyczny sprawdza zdrowie Igora Milicicia juniora, który w maju odniósł kontuzję kolana.

Dużo ciekawego dzieje się także w innych repre-



Serbowie wygrali cztery mecze towarzyskie i są głównymi faworytami do złota EuroBasketu.

zentacjach. Po serii porażek w test-meczach wściekły trener Bośni i Hercegowiny wskazał winnych. – Jusuf Nurkić jest bez formy i ledwo biega. Xavier Castaneda właściwie nie trenuje, dopiero dwa dni temu zaczął z nami grać. Wszystko musi zostać na powrót zintegrowane. Musimy lepiej przygotować się do meczów. Spudłowaliśmy 18 rzutów wolnych przeciwko Serbii. Mam nadzieję, że uda nam się przekonać zawodników, gdzie tkwią problemy – powiedział Adis Beciragić.

Wspomniany Nurkić od 11 lat gra na parkietach NBA, sześć sezonów spędził w Portland, a w ostatnim

grał w Phoenix i Charlotte. Po niedawnej wymianie został zawodnikiem Utah Jazz.

Bośniacy w sierpniu najpierw dostali lanie od Serbów (89:126), a potem przegrali z Czarnogórą u siebie (90:102). Jeszcze w lipcu zespół trenera Beciragicia odbył tournée po Chinach i tam też zaliczył dwie wpadki z reprezentacją tego kraju (70:90, 75:77). Bośnia z bilansem 0-4 to na razie najgorsza ekipa tego lata.

Niewiele lepsi są Belgowie, którzy będą przeciwnikami Białego-Czerwonych w grupie. Belgijskie Lwy przegrały z Grecją (62:74),

a potem dwukrotnie dostali lanie od Finów (62:105, 74:92). Popisowo w obu spotkaniach zagrał Lauri Markkanen, który ustanowił swój nowy rekord punktowy (48 oczek w meczu w mieście Jyväskylä).

Co ciekawe, bez wygranej tego lata pozostaje też Słowenia, jeden z głównych faworytów do złota. Słowenci dwukrotnie grali na razie z Niemcami i lepsi byli rywale. W Lublanie goście wygrali 103:89, nie pomogło 19 punktów Łuki Dončića. Do wygranej Niemców poprowadzili Franz Wagner (Orlando Magic) i David Kramer (La Laguna Tenerife), którzy zdobyli

po 18 punktów. W rewanżu w Mannheim znowu wygrali, tym razem Dončić nie pojawił się na boisku, a wśród Niemców brylował Dennis Schroeder (18 punktów, 6 asyst). Warto zwrócić uwagę, że ten ostatni pojedynek obejrzało ponad 13 tysięcy widzów! W piątek Słowenów czeka kolejny trudny wyjazdowy test, tym razem z niepokonanymi Litwinami (wygrali wszystkie trzy mecze).

Numerem jeden w okresie przygotowawczym pozostają Serbowie, którzy wygrali komplet czterech spotkań! Fantastycznie spisuje się Nikola Jokić. „Joker” był blisko triple double w grze z Bośnią i Hercegowiną (20 punktów, 19 zbiórek, 9 asyst), potężne double double zanotował z Grekami (23 punkty, 19 zbiórek). Przeciwno Cypru nie zagrało pięciu kluczowych graczy Serbii, a mimo to faworyt rozjechał rywali różnicą niemal 70 oczek (122:55)!

Bez porażki pozostaje też Francja, z którą zmierzymy się w Spodku. Trójkolorowi na razie nie mieli wymagających rywali – ograli Czarnogórę (81:75) oraz Wielką Brytanię (74:67). Super ciekawie zapowiada się dopiero ich dwumecz z Hiszpanami (w czwartek w Badalonie, rewanż w sobotę Paryżu). Przygotowania ekipa trenera Fredericka Fauthouxa zakończy 24 sierpnia w Atenach meczem z Grekami.

We wtorek popołudniu uruchomiono ostatnią transzę biletów na mecze w Katowicach. Wejściówki do nabycia na platformie eBilet.pl.

(p)

Z Londynu na Górny Śląsk

GTK Gliwice błyskawicznie znalazło następcę kontuzjowanego Chrisa Czerapowicza.

ORLEN BASKET LIGA

GTK Gliwice zamknął kadrę i zakończył poszukiwania nowych zawodników. Tymczasem na zgrupowaniu reprezentacji Szwecji poważnej kontuzji doznał Chris Czerapowicz.

„Z powodu kontuzji Chris Czerapowicz nie będzie w stanie uczestniczyć w mistrzostwach Europy ani też w przygotowaniach do EuroBasketu. Opuścił nasze zgrupowanie. Dziękujemy za dotychczasowy czas spędzony na obozie treningowym oraz za bezcenne starania podczas kwalifikacji mistrzostw Europy” – poinformowała szwedzka federacja.

Do sprawy odniósł się natychmiast klub z Gliwic, w którym Czerapowicz spędził dwa ostatnie lata. „Z przykrością informujemy, że Christopher Czerapowicz nie rozpocznie z nami sezonu 2025/26. Sytuacja ta ma związek z kontuzją, która wyłącza Chrisa z udziału w treningach na najbliższy czas. Jako cały zespół GTK życzymy szybkiego powrotu do zdrowia! Take care of yourself, Chris!” – poinformowało GTK.

Nie podano, jakiej kontuzji doznał Szwed. Wiadomo jednak, że konieczna jest wielomiesięczna rehabilitacja i w nadchodzącym sezonie raczej na parkiet nie wróci.

We wtorek w południe znany był już zastępca. To Jaiden Delaire, który miniony sezon spędził na boiskach ligi brytyjskiej, był zawodnikiem London Lions. 25-latek jest absolwentem San Diego Toreros, gra na pozycji skrzydłowego, mierzy 206 centymetrów. W ostatnich rozgrywkach notował średnio 12,5 punktu, 6,3 zbiórek, 1,3 asysty, 1,2 przechwyty oraz 1,3 bloku na mecz.

„Z paszczy lwa prosto na gliwicką radiostację! Jaiden to atletyczny, zwinny zawodnik, świetnie poruszający się po boisku i skuteczny po obu stronach parkietu. Liczymy, że szybko odnajdzie się w drużynie i pomoże nam w walce o upragnione play-offy. Witamy w #TeamGTK i czekamy na Twój przylot!” – czytamy w mediach społecznościowych na profilu GTK.

(p)

Czy Real się złamie?

NBA-EUROLIGA

Komisarz NBA specjalnie przyleciał do Europy na rozmowy z szefami czołowych klubów. Tworzenie ligi NBA Europe jest coraz bliżej! Silver bardzo pracowicie spędził miniony tydzień w Europie. Na początek pojawił się w Londynie, gdzie rozmawiał m.in. z premierem Keirem Starmerem i burmistrzem Londynu Sadiqiem Khanem. Informację jako pierwszy przekazał dziennikarz Mark Stein. Anglicy już wcześniej dostali od NBA pierwszy prezent, bo w styczniu 2026 roku w Londynie odbędzie się mecz sezonu regularne-

go między Orlando Magic a Memphis Grizzlies.

W stolicy Wielkiej Brytanii Silver oraz jego zastępca Mark Tatum spotkali się też z potencjalnymi inwestorami nowej ligi. Wśród ich rozmówców byli m.in. przedstawiciele piłkarskiego giganta z Turcji, Galatasaray Stambuł, władze departamentu kultury i turystyki Abu Zabi, stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich oraz szefowie firmy inwestycyjnej Redbird Capital Partners.

– Widzimy duży potencjał w uruchomieniu NBA Europe. Naszym głównym celem jest dołączenie do grupy spodziewanych 12 drużyn, które zapoczątkują

tę ligę. Galatasaray to duża marka w Europie, a nawet poza nią. Naszym celem jest zostać pierwszą turecką drużyną w NBA Europe – powiedział Basketnews Omer Yalcinkaya, dyrektor generalny Galatasaray.

Zaraz potem Silver przeleciał do Paryża na kolejne rozmowy. „Spotkanie z przedstawicielami Realu Madryt, ujawnione portalowi The Athletic przez amerykańskie i europejskie źródła koszykarskie, jest prawdopodobnie najważniejsze ze względu na historyczną pozycję tego hiszpańskiego klubu w Europie, nieograniczone finansowanie wynikające z sukcesu jego działalności piłkarskiej oraz kruche

Rozmowy w sprawie utworzenia ligi NBA Europe nabrały przyspieszenia!

relacje z Euroligą. Real jest jednym z klubów z gwarantowanym miejscem w Eurolidze, ale jego licencja wygasa w 2026 roku. Jeśli Madryt dołączy do nowego przedsięwzięcia Silvera, inne kluby Euroligi pójda w jego ślady, uważają europejskie źródła” – czytamy w korespondencji „New York Times”.

NBA próbuje wyrwać z Euroligi jeden z jej najważniejszych klubów. Panuje przekonanie, że jeśli Real przyłączy się do nowej ligi, to pozostałe kluczowe kluby pójda jego śladem. Na liście potencjalnych kandydatów są Barcelona, Fenerbahce czy francuski ASVEL. Ten ostatni należy do byłej gwiazdy NBA, Tony’ego Parkera.

Podczas pobytu w Europie szefowie NBA rozmawiać mieli też z kierownictwem Alby Berlin. Niemiecki klub kilka miesięcy temu wycofał się z Euroligi i ten ruch określa się jako otwarcie drogi do nowych rozgrywek.

Silver w Paryżu spotkał się także z przedstawicielami Qatari Investment Authority – funduszem, który jest głównym udziałowcem Paris Saint-Germain. Francuski klub już wcześniej potwierdził gotowość do przyłączenia do NBA. – Jesteśmy zainteresowani – tak rzecznik paryskiego giganta odpowiedział „Le Parisien”.

(p)

Włókniarz na poważnym zakręcie

Trudno w ostatnim czasie napisać coś pozytywnego o częstochowskim klubie.

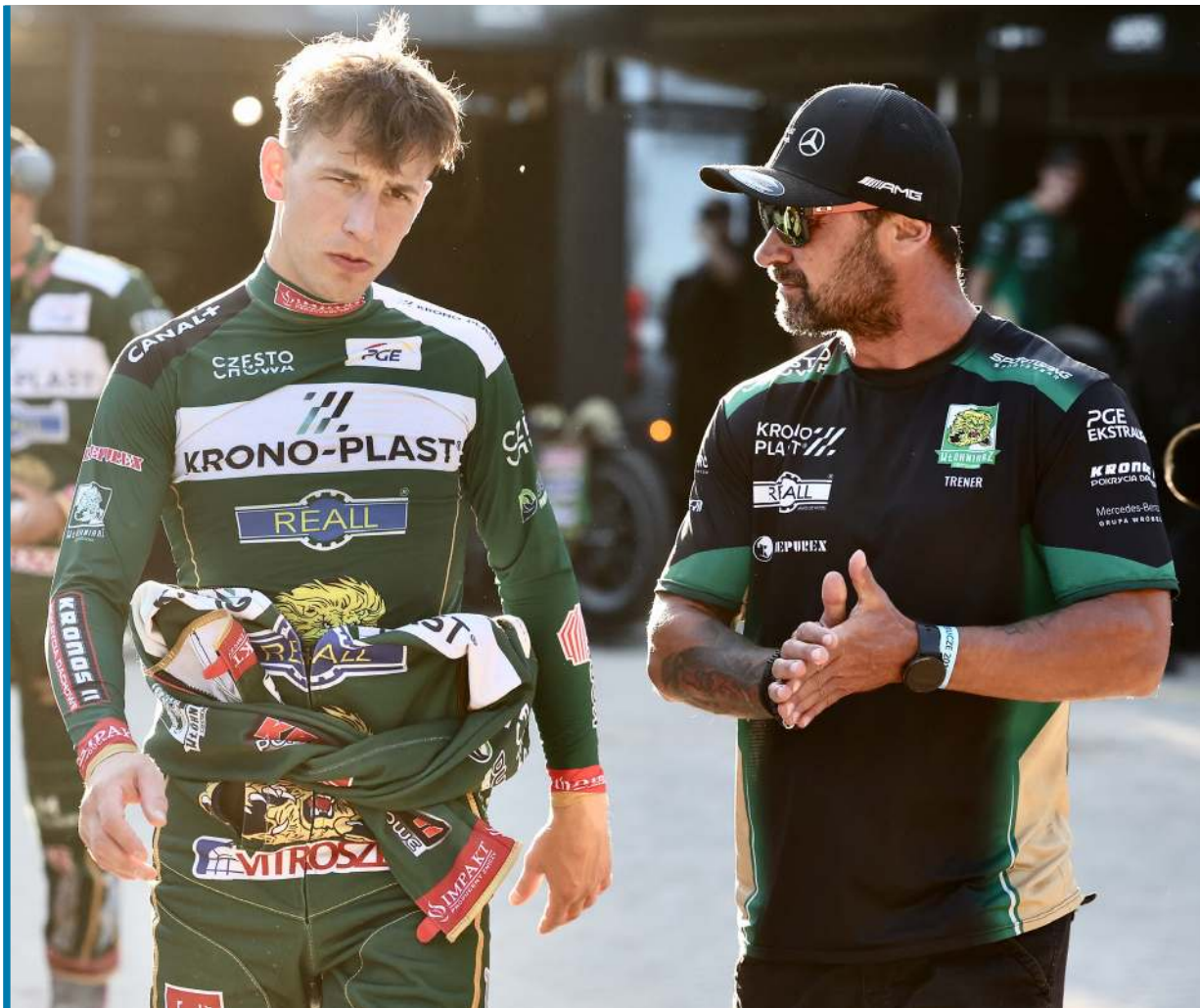
**KRONO-PLAST WŁÓKNIARZ
CZĘSTOCHOWA**

Drużyna kompromituje się na torze, zawodnicy coraz głośniejsze domagają się zaległych pieniędzy, a przez nieuwagę sterowników byt klubu jest niemal całkowicie uzależniony od zdrowia Piotra Pawlickiego.

Uzależnieni od Pawlickiego

Kompromitacja. Inaczej nie można nazwać porażki 29:61 w ostatnim meczu rundy zasadniczej w Grudziądzu. Jedynym zawodnikiem, do którego we Włókniarzu nie można mieć większych zastrzeżeń, był Kacper Woryna (11+1). Dzień wcześniej osiągnął on historyczny sukces, awansując do przyszłorocznego cyklu Grand Prix. Jest już jednak niemal przesądzone, że w kolejnym sezonie nie będzie on reprezentował barw Lwów.

Najważniejszym wydarzeniem z perspektywy częstochowian był powrót na tor po półtoramiesięcznej kontuzji Piotra Pawlickiego. Wychowanek leszczyńskiej Unii zawiódł, zdobywając zaledwie pięć punktów. – Martwi mnie postawa zarówno Piotra, jak i Przemka Pawlickich. Obaj wrócili po kontuzji i trzeba powiedzieć wprost, że ten powrót był słaby. Czy wpływ na to miała przerwa, czy inne problemy? Na lekkie usprawiedliwienie Piotrków mogą powiedzieć, że tor w Grudziądzu na pewno nie jest wymarzoną dla tych, którzy wra-



Mariusz Staszewski (z prawej) „zapomniął” w Grudziądzu postać Pawlickiego w ramach rezerwy taktycznej. Włókniarza może to dużo kosztować.

cają po urazach. To jeden z najtrudniejszych, a jeśli do tego dojdą nierówności, jest już bardzo ciężko. To przeszkadzało mu w płynnej jeździe, tor w Częstochowie jest zdecydowanie równiejszy – mówi nam żużlowy ekspert Jan Krzysztyniak.

Nie o kiepskim występie Pawlickiego mówi się jednak najwięcej, a o braku

dodatkowego startu w ramach rezerwy taktycznej. Dlaczego? Zawodnikowi zabrakło jednego biegu, aby być oficjalnie sklasyfikowanym i zachować możliwość stosowania za niego zastępstwa zawodnika w fazie play-down w razie odnowienia kontuzji lub kolejnego urazu. – Od dawna wiadomo, że

ba czuć. Szczególnie gdy sytuacja zdrowotna zawodników jest tak niepewna, jak we Włókniarzu. Nastąpiło przeoczenie wręcz dla mnie niezrozumiałe – uważa nasz rozmówca. Fatalne niedopatrzenie Mariusza Staszewskiego może kosztować Włókniarza utrzymanie w Ekstralidze, bo trudno sobie wyobrazić, aby dru-

żyna bez lidera, posiadająca najgorszą w lidze drugą linię, była w stanie nawiązać walkę z jakimkolwiek rywalem.

Pojedynek bankrutów

Jakby problemów pod Jasną Górą było mało, publicznie o zaległościach finansowych sięgających 2023 roku zaczął mówić były zawodnik Jakub Miś-

kowiak (obecnie GKM Grudziądz), zupełnie tracąc już cierpliwość do braku realizacji zawartego wiele miesięcy temu porozumienia, a być może i wiarę w odzyskanie pieniędzy. Mowa o kwocie 650 tys. zł, ale długi częstochowian mają być o wiele większe. Rywalizację ze Stalą Gorzów w fazie play-down kibice złośliwie nazywają pojedykiem bankrutów. Gorzowanie największe problemy mieli po poprzednim sezonie, w Częstochowie coraz głośniejsze słyhać o nich w ostatnim czasie. – Problemy finansowe mogą mieć znaczenie dla przebiegu rywalizacji. Ja przeżyłem to kiedyś na własnej skórze. Człowiek momentami jeździł społecznie, a wymagania były ogromne. Wynik sportowy leciał na łeb na szyję, bo nie było za co kupić opony czy tarczki. Rozumiem doskonale zawodników, względem których kluby mają zaległości finansowe, bo to bardzo zniechęca do walki. Chęć podjęcia ryzyka na torze jest wtedy na pewno zdecydowanie mniejsza – dodaje Krzysztyniak.

Kto zdaniem byłego zawodnika i trenera wygra rywalizację szóstą z siódmą drużyną po rundzie zasadniczej? – To będzie chyba najciekawszy pojedynek w tej decydującej fazie. Przed sezonem Włókniarz był moim kandydatem do spadku, dlatego to Stal będzie dla mnie faworytem – kończy nasz rozmówca.

Mariusz Rajek

Włoszka pierwszą liderką

KOLARSTWO

Chiara Consonni wygrała pierwszy etap wyścigu Tour de Pologne, ze startem i metą w Zamościu. Zawodniczka ekipy Canyon-SRAM zondacrypto objęła prowadzenie w klasyfikacji generalnej. Startująca w barwach reprezentacji Polski Kaja Rysz była czwarta.

Consonni najszybciej finiszowała z peletonu, wyprzedzając Francuzkę Clarę Copponi (Lidl-Trek) oraz Austriaczkę Kathrin Schweinberger (Human Powered Health). 26-letnia Consonni jest mistrzynią olimpijską z Paryża w torowym wyścigu madison, w którym startowała razem z Vittorią Guazzini,

ale z powodzeniem ściga się także na szosie, mając w dorobku m.in. trzy zwycięstwa etapowe w Giro d'Italia.

Dzięki bonifikatom na lotnej premii w Szczecinie oraz na mecie Włoszka ma w klasyfikacji generalnej przewagę siedmiu sekund nad Copponi i Schweinberger. Rysz jest piątą ze stratą 12 sekund.

Wyścig ma dobrą obsadę. Zgłosiło się siedem drużyn World Tour, a największą gwiazdą jest czwarta zawodniczka tegorocznego Tour de France Dominika Włodarczyk (UAE Team ADQ). Na starcie zabrakło trzeciej we Francji Katarzyny Niewiadomej (Canyon-SRAM

zondacrypto), a także wicemistrzyni olimpijskiej w torowym omnium, Darii Pikulik (Human Powered Health), która wycofała się dzień przed pierwszym etapem z powodu kraksy na treningu.

Tour de Pologne kobiet, pod dyktando Czesława Langa, odbywa się po raz trzeci. Trzyetapowy wyścig w całości zostanie przeprowadzony po drogach Lubelszczyzny, a trasa jest w miarę płaska, co odbiera atuty świetnie czującej się w górach Włodarczyk. We wtorek finiszowała ona w peletonie na 10. miejscu. W środę zawodniczki będą się ścigać na trasie wokół Chełma, a w czwartek z Nałęczowa do Krasnika.

Francuz znów najlepszy

THE WORLD GAMES

Victor Crouin jako pierwszy mężczyzna w historii dwa razy z rzędu zdobył złoty medal w squasha podczas The World Games (igrzyska sportów nieolimpijskich). 26-letni Francuz podczas turnieju w Chengdu był nie do powstrzymania. W półfinale, po wyrównanej batalii, pokonał doświadczonego, 39-letniego Kolumbijczyka Miguela Angela Rodrigueza, a w ćwierćfinale Szwajcara Yannicka Wilhelmiego, który w pierwszej rundzie był lepszy od reprezentanta Polski Leona Krysiaka. Z kolei w finale Crouin zmierzył się Farkasem Balazsem z Węgier, którego pokonał bez straty seta.

Francuz w kolejnym roku z rzędu potwierdził, jak świetnym jest zawodnikiem. Bardzo długo utrzymuje świetną formę, którą zaprezentował dwa lata temu we Wrocławiu, gdy wygrał indywidualne mistrzostwa Europy. W stolicy Dolnego Śląska zagrał również w bieżącym roku podczas drużynowych mistrzostw kontynentu. Z reprezentacją Francji dotarł do finału, w którym Trójkolorowi przegrali z Anglią, jednak Crouin swój pojedynek, z żywą legendą, Mohamedem El Shorbagym, wygrał.

Do zmiany mistrza doszło natomiast w turnieju damskim. W Chinach triumfowała Japonka Satomi Watanabe, która w finale pokonała reprezentantkę Francji Marie Stephan (w drugiej rundzie

wygrała z Polką Kariną Tymą). Zawodniczka urodzona w Jokohamie w tym roku osiągnęła najwyższe miejsce w światowym rankingu (szóste), a wczoraj po raz pierwszy zdobyła medal, o raz sięgając po złoto. Belgijka Tinne Gilis, która zwyciężyła podczas The World Games trzy lata temu w amerykańskim Birmingham (stan Alabama), tym razem nie wzięła udziału w zawodach – belgijska federacja nie wysłała zawodników do Chengdu.

Kacper Janoszka

Squash mężczyzn

1. Crouin (Francja), 2. Balazs (Węgry), 3. M. A. Rodriguez (Kolumbia)

Squash kobiet

1. Watanabe (Japonia), 2. Stephan (Francja), 3. M. Dominguez (Hiszpania)

Trzynasty wystrzał „Mondo”

Szwed Armand Duplantis po raz kolejny poprawił własny rekord świata w skoku o tyczce – w Budapeszcie pokonał wysokość 6,29 m.

Dwukrotny mistrz olimpijski po raz 13. pobił najlepszy wynik w historii światowej tyczki, a w tym sezonie już po raz trzeci – po Clermont-Ferrand (6,27 m) w lutym i Sztokholmie (6,28 m) 15 czerwca.

We wtorek podczas Memoriału Istvana Gyulaia (rangi World Athletics Continental Tour Gold) w stolicy Węgier 25-letni „Mondo” pokonał w drugiej próbie poprzeczkę na wysokości 6,29 m. To pierwszy rekord świata w historii rozgrywanego od 2011 roku mitingu, którego poprzednie 11 edycji odbyło się w miejscowości Szekesfehervar.

Już w najbliższy weekend Szwed będzie gwiazdą mitingu Diamentowej Ligi w Chorzowie. Podczas Memoriału Kamili Skolimowskiej będzie miał okazję

przekroczyć kolejną barierę – 6,30. Drugie miejsce w stolicy Węgier zajął wynikiem 6,02 trenowany przez Marcina Szczepańskiego Grek Emmanouil Karalis.

W zawodach wystąpiło trzech polskich lekkoatletów. W rzucie młotem szósty był Paweł Fajdek, który oddał tylko jeden mierzony rzut – na równe 77 metrów. Świetnie obsadzony konkurs wygrał reprezentant gospodarzy Bence Halasz, który rezultatem 83,18 ustanowił rekord życiowy, ale przede wszystkim najlepszy w tym roku rezultat na świecie. Węgier w pobitym polu zostawił m.in. mistrza olimpijskiego i świata Kanadyjczyka Ethana Katzberga – 81,88 i Ukraińca Mychajło Kochana – 80,84.

Ósme miejsce w biegu na 800 metrów Patryka Sieradzkiego nie odda-

je miary sukcesu 26-latkę Zawiszy Bydgoszcz. Wynik 1:44,16 daje mu bowiem nie tylko przepustkę na wrześniowe mistrzostwa świata w Tokio, od wtorku jest także nową „życiówką” Sieradzkiego i najszybszym w tym roku wynikiem Polaka – 5 lipca w Poznaniu Maciej Wyderka rodem z Piekar Śląskich pobiegł o... 7 setnych sekundy wolniej.

Wynik Sieradzkiego stawia go na piątym miejscu w polskich tabelach historycznych – za Pawłem Czapiewskim (rekord Polski 1:43,22 z 2001 roku), Adamem Kszczotem (2011), Marcinem Lewandowskim (2015) i Patrykiem Dobkiem (2021). Najszybszy w Budapeszcie w biegu na dwa okrążenia był Kenijczyk Laban Chepkwony – 1:42,96.

W biegu na 1500 m w rolę nadającego tempo „zają-



Wyczyn Armanda Duplantis to pierwszy rekord świata w historii Memoriału Istvana Gyulaia.

ca” wcieliła się Julia Jaguś (wygrała Australijka Georgia Griffith 3:58,25).

Wicemistrz olimpijski na 100 m Jamajczyk Kishane

Thompson wygrał najkrótszy sprint w czasie 9,95, a jego rodak Bryan Levell był najszybszy na 200 m – 19,69. Holenderka Femke

ZAWIESZONY SPINTER

Amerykanin Fred Kerley, dwukrotny medalista olimpijski w biegu na 100 m (srebro 2021, brąz 2024), został tymczasowo zawieszony przez Athletics Integrity Unit (AIU) za nieprzestrzeganie przepisów dotyczących miejsca pobytu – informuje komunikat organizacji. Mistrz świata z 2022 roku wycofał się pod koniec lipca z amerykańskich kwalifikacji do MŚ. Zgodnie z przepisami, trzykrotne niedopełnienie obowiązku zgłoszenia miejsca pobytu w ciągu 12 miesięcy stanowi naruszenie przepisów antidopingowych. Jeśli 30-letni Kerley zostanie uznany za winnego, konsekwencją będzie długa dyskwalifikacja.

Bol zwyciężyła w rywalizacji płotkarek na 400 m czasem 52,24. Najszybsza w sprincie płotkarskim na 100 m była jej rodaczka Nadine Visser – 12,43, a na płaskim dystansie 400 m kolejna reprezentantka Pomarańczowych, Lieke Klaver – 50,11. Amerykanin Joe Kovacs pchnął kulę na 22,33 m.

11

Rywalki będą mocne, ale ona się nie boi

To będzie najciekawsza „polska” konkurencja sobotniej Diamentowej Ligi w Chorzowie – Natalia Bukowiecka pobiegnie obok dwóch innych medalistek olimpijskich z Paryża na 400 metrów.

Wsobotę Natalia Bukowiecka poprawiła o jedną setną sekundy należący do niej rekord Polski w biegu na nietypowym dystansie 300 metrów. Podczas Mityngu Ambasadorów Białostockiego i Podlaskiego Sportu uzyskała czas 35,51.

– Moja forma jest coraz lepsza, a najlepsza ma być we wrześniu podczas mistrzostw świata. Na to się zapowiada, ale teraz będzie trochę startów, więc fajnie będzie to sprawdzić na zawodach – powiedziała Bukowiecka.

Szczyt ma być za miesiąc

W ostatnim czasie medalistka olimpijska z Paryża pracowała nad „podbiciem formy”. Początek roku w jej wykonaniu był bardzo dobry, ale nie osiągała aż tak wybitnych wyników na 400 m, jak rok temu, kiedy w czerwcu biła prawie półwieczny rekord Polki Ireny Szewińskiej, schodząc poniżej 49 sekund.

– Nie wiem, czemu rezultaty 50 sekund z małym hakiem miałyby zasiać niepewność w mojej głowie, bo to bardzo szybkie bieganie. Ludzie się trochę przyzwyczaili do tego, że w każdym starcie będę robiła życiówkę, a oczywiście tak nie będzie. Chciałabym startować przez długie lata, więc nie mogę być w szczytowej dyspozycji w każdym mityngu. Forma ma

być w Tokio i mam nadzieję, że tak będzie – podkreśliła Bukowiecka.

Najlepszy na świecie

W sobotę Bukowiecka wystartuje w mityngu Diamentowej Ligi w Chorzowie w doborowej obsadzie, bo pobiegną też m.in. złota i srebrna medalistka olimpijska z Paryża, czyli Marileidy Paulino z Dominikany i reprezentująca Bahrajn Salwa Eid Naser; tą ostatnią Polka pokonała na 300 metrów w Białymstoku.

– Nie jest jeszcze pewne, czy zakwalifikuję się do finału Diamentowej Ligi w Zurychu (po Chorzowie wystąpi jeszcze 20 sierpnia w Lozannie – przyp. red.), ale mam taką nadzieję i chcę tam wystartować. Zarobek zarobkiem, ale dla mnie Diamentowa Liga to świetny sprawdzian w światowej czołówce. Bieganie na wysokim poziomie sprzyja budowaniu formy i pewności siebie – przyznała.

Memoriał Kamili Skolimowskiej uważa za najlepszy zorganizowany mityng DL na świecie.

– Sądzę, że to nie tylko moja opinia, jako Polki. Wielu zawodników ze świata powiedziałoby podobnie.

Mam nadzieję, że w tym roku będzie dobra pogoda, bo takiej pewności, jak w Doha czy Monako, nigdy nie mamy. Sama organizacja i to, co dzieje się wokół zawodów, to najwyższy poziom na świecie. Bardzo bym sobie wymarzyła, żeby były pełne trybuny, tak jak w Londynie – podkreśliła Bukowiecka.

W pełnej krasie

Przyznała, że podczas MŚ w Tokio rywalki w biegu na 400 m będą bardzo mocne. Podgląda, co dzieje się w światowej czołówce, ale nie zaprzęta sobie tym głowy. Jej zdaniem, od paru lat w trakcie sezonu pojawiają się świetne wyniki, np. podczas mistrzostw USA, ale potem w finale o medale walczy 5-6 tych samych zawodników.

– Wiem, jakie są wyniki. Rywalki są mocne i zawsze tak będzie. Ale pokazałam już, że potrafię z powodzeniem z nimi rywalizować i wygrywać. Oczywiście może pojawić się jakaś nowa twarz, jest sporo bardzo młodych dziewczyn, które się pojawiają, ale to całkowicie normalne – powiedziała.

Starty w Azji dla Bukowieckiej nie są lekkie, łatwe i przyjemne. – Pogoda i klimat są ciężkie, ale ja się dobrze odnajduję, jeżeli mam czas na aklimatyzację. W tę stronę gorzej się przestawiam, niż lecąc do USA,

ale będziemy tam na tyle długo, około 10 dni, w tym samym miasteczku, co przed igrzyskami, że nie sądzę, abym miała problem – podsumowała biegaczka.

Cztery lata temu w stolicy Japonii Bukowiecka zdobyła dwa medale – złoto w sztafecie mieszanej 4×400 m i srebro w biegu rozstawnym kobiet 4×400 m.

– Wiadomo, że igrzyska w Tokio były trochę smutne. Dla nas były wspaniałe pod kątem osiągnięć, ale nie oszukujmy się – nie była to normalna impreza, bez publiczności. Każdy będzie ją wspominał z mieszanymi uczuciami. Stadion jest bardzo ładny. W Azji bardzo dobrze organizują takie wydarzenia, więc fajnie będzie przeżyć mistrzostwa w pełnej krasie – wskazała rekordzistka Polski w biegu na 400 m.

Regulamin nieznan

27-letnia sprinterka Podlasia Białystok nie wyklucza udziału w mikście 4×400 m, ale nie jest jeszcze znany regulamin tej konkurencji. Polacy przeprowadzą tego rocznym listom światowym w mikście i mają duże szanse na nawiązanie do wielkiego sukcesu z igrzysk. Na bardzo dobrym poziomie są Maksymilian Szwed i Kajetan Duszyński, drugą młodość przeżywa Justyna Święty-Ersetic, ale kluczowe będzie to, czy Bukowiecka będzie mogła

do składu dołączyć. Problemem jest terminarz i eliminacje biegu na 400 m dzień po finale miksta.

– W tamtym roku żadna z uczestniczek indywidualnego finału na 400 m nie brała udziału w mikście. To pokazuje, jaki mamy problem i gdzie szukać rozwiązań. Chodzi także o to, czy przed finałem będzie można zrobić więcej niż jedną zmianę w składzie. Regulamin się nie ukazał, więc nikt tego nie wie. Chcielibyśmy to wiedzieć, bo to kluczowa sprawa. Ciągłe zmiany i mieszanie w tej konkurencji są dla mnie kompletnie niezrozumiałe, a to bardzo ciekawa rywalizacja. Nie możemy oczywiście tak grać, że zmienimy całą czwórkę, bo chyba nie mamy takiego potencjału, ale Maks Szwed też może biegać indywidualnie, Justyna też. Decyzję podejmiemy razem z trenerem, ale na pewno będzie brał moje zdanie pod uwagę – oceniła Bukowiecka.

(t, PAPI)

POBIEGNĄ W CHORZOWIE

(wynik w sezonie 2025)
48,67 Salwa Eid Naser (Bahrajn)
48,81 Marileidy Paulino (Dominikana)
49,62 Henriette Jaeger (Norwegia)
49,72 Natalia BUKOWIECKA
49,83 Martina Weil (Chile)
49,96 Amber Anning (W. Brytania)
50,12 Alexis Holmes (USA)
50,23 Lieke Klaver (Holandia)
50,94 Sada Williams (Barbados)



Diamentowa Liga to świetny sprawdzian dla Natalii Bukowieckiej przed najważniejszą imprezą sezonu.

REMANENT

Cwana Zvezda

Jerzy Chromik



Zadzwoniłem w zeszłym roku do Mariana Opani z życzeniami urodzinowymi i zagadnąłem powitalnie:

– Pewnie nie jestem nawet w pierwszej pięćdziesiątce składających ci hołd. A on na to:

– Nawet nie w setce. Dzwoni do mnie od rana każdy debil, który pamięta ze szkoły, że 9 razy 9 to 81.

Na koniec ustąpiłem, że prawdziwi przyjaciele w tym trudnym dniu do niego nie dzwonią, bo wiedzą, że od dawna nie liczy wiosen i zim.

My wszyscy nagle i chyba całkiem niepotrzebnie zaczęliśmy nadrabiać zaległości z arytmetyki. Jeśli w szkole podstawowej nie szło komuś za bardzo, gubił się w ułamkach i miał trudności z tabliczką mnożenia, to teraz poczuł się znowu jak w III b! A ja mam teraz już serdecznie dosyć tego dodawania, odejmowania, mnożenia i dzielenia. I tych niekończących się spekulacji. Bo prawie każdy z dziennikarzy obliczył, kiedy Liga Mistrzów zaprosi nas do fazy ligowej na czerpanym papierze. Bez gry, w nagrodę za ranking!

Kiedy? Ano wtedy, gdy cztery nasze niby europejskie drużyny wygrają swoje mecze na wyjazdach i u sie-

bie w kolejnych rundach eliminacyjnych, a ci, co przed nami, choćby Czesi, przerzną wszystko, co mogą. To takie klasyczne nasze polskie „chciejstwo”, jak pięknie nazywał takie spekulacje w tamtym wieku Mistrz Reportażu – Melchior Wańkowicz!

No to co, teraz wracamy do ostatniej tawki w Europie, przeznaczonej dla drugorocznych? Może nie od razu, ale kalkulatory można na jakiś czas odłożyć. Wystarczyła Cwana Zvezda w Poznaniu i Larnaka podejmująca Legię kolacją na gorąco!

Tego wieczoru nie zapomnę długo, bo... meczu na Cyprze nie oglądałem. Tak samo jak Janek Urban. Siedziałem tyłem do telewizora, a selekcjoner akurat dosiadł się naprzeciwko do stołu redakcyjnego „Sportu” przy stanie 1:1 i zapytał, kto pierwszy strzelił gola w tym meczu. Odpowiedziałem, że Nsame, ale znowu nie cieszył się nim zbyt długo, bo VAR chciał inaczej.

Janek udał się potem, nie znając końcowego wyniku Legii, do Częstochowy na mecz Rakowa z Hajfą. Mógłbym teraz zażartować, że niepotrzebnie. No, chyba że był emisariuszem Kuleszy i miał zakomunikować Brzęczkowi jako pierwszy, że na pocieszenie po bardzo udanej prezentacji powerpointowej w siedzibie PZPN-u dostaje „na



Tyłem do telewizora, twarzą do selekcjonera.

przechowanie” kadrę narodową do lat 21.

Spotykałem często Jurka na korytarzach Woronicza, gdy nie miał jeszcze dobrze płatnej posady i dorabiał jako ekspert. Ileż go go widywałem, to wracał z mej pamięci tytuł po meczu wyjazdowym olimpijskiej w Aalborgu przegrany bodaj 0:5. Datem wtedy w gazecie „Brzęczek przed Barceloną”! Nie miałem racji. Drużyna szamana Wójcika, niesiona dopingiem, przewiozła srebro i omaal nie zmieniła szyldu i pojechała dalej.

A propos szyldu. Nadal jest ten sam! Skrót PZPN rozwijany był przez prześmiewców na różne sposoby, ale wciąż pozostaje pole do popisu. Choćby taka propozycja: Polski Związek Pozorowanych Nominacji. Adam Majewski jedzie na turniej z nowym kontraktem, a po powrocie budzi go brzęczek. Prezesa odznaczono Kawalerem. Wyrwa ze snu i komunikuje... Żartowałem z tą umową. Mam dwie wiadomości. Najpierw ta zła? Nie jesteś już selekcjonerem. A dobra? Będzie nowy turniej z udziałem chłopaków do lat 21. Popatrz na to z boku i ucz się, Adasiu. Może tak jak Brzęczek dostaniesz kiedyś dorosłą kadrę. Do oclenia. Jak Michniewicz i Probiez. No, chyba że nie zdąży cię już nominować, bo pójde za potrzebą. Do polityki...

Dołożyli do polskiego portfela

Iga Świątek w najnowszym notowaniu „listy płac” WTA jako czwarta tenisistka w historii przekroczyła granicę 40 milionów dolarów zarobionych na korcie.

TENIS

Tym samym 24-letnia polska tenisistka jest trzecia w tym rankingu. Prowadzi wyraźnie Amerykanka Serena Williams, a Iga Świątek wyprzedza jeszcze tylko jej siostra – Venus.

Kierująca kobiecymi rozgrywkami organizacja zaprezentowała najnowsze notowanie finansowej klasyfikacji, w którym poprawiła błąd, jaki popełniła tuż po Wimbledonie. 24-letnia raszynianka za triumf na londyńskiej trawie otrzymała 3 miliony funtów, tj. ponad 4 miliony dolarów. Jednak w zestawieniu finansowym WTA dopisała jej „tylko” 3 miliony USD.

Teraz WTA dokonała odpowiedniego przeliczenia walut i podopieczna trenera Wima Fissette’a z kwotą 40 596 773 USD jest oficjalnie trzecią najlepiej zarabiającą tenisistką w historii.

W rankingu wciąż króluje zdobywczyni 23 tytułów indywidualnych w Wielkim Szlemie Serena Williams, któ-



Oto przyczyna pomyłki – zdobycie wimbledońskiej Venus Rosewater Dish warte jest 3 miliony funtów, ale 4 miliony dolarów...

ra z nagród uzyskała 94 816 730 dolarów. Druga na liście jej starsza siostra Venus, która niedawno wróciła do gry w wieku 45 lat, zarobiła w ten sposób 42 673 594.

Granice 40 mln dolarów „podniesionych z kortu” przekroczyła – o 236 618 – jeszcze tylko Rumunka Simona Halep, która w lutym zakończyła karierę.

Ósma jest liderka światowego rankingu, Białorusinka Aryna Sabalenka (37 133 342 dolarów).

Agnieszka Radwańska, która zarobiła na korcie 27 683 807 USD, zajmuje 11. miejsce.

Dla porównania Magda Linette dotychczas z tytułu premii WTA uzyskała 7 793 908 dolarów i plasuje się na 104. pozycji w historycznym zestawieniu. Z kolei Magdalena Fręch zbliża się do granicy 4 milionów dolarów, a suma 3 729 622 daje jej 208. lokatę w rankingu finansowym WTA.

(t, PAP)

Ella się nie zlekła

Wnocy polskiego czasu Magda Linette miała grać z rozstawioną z nr 4 Jessicą Pegulą w 3. rundzie turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Cincinnati – poznanianka jeszcze nigdy z Amerykanką nie wygrała. W środę już w 4. rundzie, 1/8 finału, rozstawiona z „trójką” Iga Świątek zmierzy się z Rumunką Soraną Cirstea (138. WTA) i będzie zdecydowaną faworytką. Jeżeli Polka pokona 35-letnią Rumunkę po raz czwarty w karierze, w ćwierćfinale zagra z jedną z dwóch Rosjank – Jekatieriną Aleksandrową (16.) lub Anną Kalinską (34.). Zadziwia wciąż Ella Seidel. 20-letnia Niemka, 125. w rankingu, pod koniec lipca rywalizowała w challengerze WTA 125 w Warszawie, gdzie skreżowała w ćwierćfinale z Kateriną Siniakovą. W Cincinnati przebiła się przez kwalifikację, w turnieju głównym wygrała już trzy mecze, w tym z 11. na świecie Emmą Navarro. We wtorek w tie-breaku trzeciego seta obroniła dwie piłki meczowe z Amerykanką McCartney Kessler (32. WTA) 6:4, 2:6, 7:6 (8-6) i zagra o ćwierćfinał. W 4. rundzie bez gry znalazła się wiceliderka rankingu Coco Gauff, bo z rywalizacji wycofała się Ukrainka Dajana Jastremska (31.).

(t)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 13 SIERPNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

13.30 Kolarstwo: 2. etap Tour de Pologne kobiet (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

6.00 World Games w Chengdu: kajakarstwo, 11.55 Kick-boxing, 17.00 Tenis: 4. runda ATP w Cincinnati, 3.25 WG: wyścigi dronów (na żywo)

POLSAT SPORT 2

7.10, 10.55 WG: bilard, 18.50 Siatkówka mężczyzn: elim. ME, Słowacja - Łotwa, 3.55 WG: bilard (na żywo)

POLSAT SPORT 3

8.55 WG: unihokej, 2.25 Pn: Copa Libertadores, Flamengo - Internacional (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

7.00, 11.55, 5.55 WG: sambo (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

8.25 WG: futsal, 17.00 Tenis: 4. runda ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

9.25 WG: flying disc, 17.00 Te-

nis: 4. runda ATP w Cincinnati (na żywo)

EUROSPORT 1

12.00, 18.30 Snooker: 1/8 finału Saudi Arabia Snooker Masters (na żywo)

EUROSPORT 2

13.30 Kolarstwo: 2. etap TdP kobiet, 15.30 2. etap Tour of Denmark (na żywo)

CANAL+ SPORT

19.30 Pn: Superpuchar Europy, studio i Paris Saint-Germain - Tottenham (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

17.00 Tenis: 4. runda WTA w Cincinnati (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spół-

ka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 So-

snowiec

Róża w rozkwicie

Moment temu świętował 45. urodziny, a teraz wywalczył 12. trofeum PGA Tour. Justin Rose jest legendą europejskiego golfa i najwyraźniej przeżywa renesans formy.

W kwietniu pasjonowali się zwycięstwem Rory'ego McIlroya w Masters, dzięki któremu został szóstym golfistą w historii, który skompletował Wielkiego Szlema. Stoczył wtedy fantastyczną batalię w dogrywce właśnie z 9 lat starszym od niego Anglikiem, który rozpoczął ostatnią rundę w Augustie całe 7 uderzeń za swoim północnoirlandzkim kolegą. Okazało się, że tak duży deficyt sześciokrotnego członka europejskiej drużyny Ryder Cup nie stanowił przeszkody, żeby powalczyć o drugie trofeum wielkoszlemowe w karierze. „Rosie” zaliczył na ostatnim greenie dziesiąte birdie dnia, kończąc fenomenalną rundą

66, z wynikiem -11, wyznaczając cel dla tych, którzy wciąż jeszcze byli na polu. Nieco później Irlandczyk w klasycznym dla siebie stylu nie trafił z pięciu stóp na wymarzoną wygraną. Spektakl



trwał dalej, kończąc się na pierwszym dołku dogrywki, kiedy Rory w samą porę otrząsnął się i trafił krótki putt na birdie, po tym jak 44-letni Anglik nieznacznie chybił kilka chwil wcześniej. – Mam zdecydowanie mieszane uczucia – relacjonował wtedy Rose, który był też wicemistrzem The Open

Championship w Royal Troon w zeszłym roku. – Dużo pozytywnych komentarzy od ludzi, które do mnie napływają. Staram się to wchłonąć i wchłonąć ten tydzień, ale jednocześnie patrzę na telefon i życzę sobie, żeby była tam inna wiadomość. Będąc w takiej sytuacji wcześniej, a tym bardziej teraz, naprawdę mogłem poczuć, jak to jest zwyciężyć. Byłem na skraju wygranej – mówił.

Po raz dwunasty

Od czasu swojego największego triumfu w karierze – zwycięstwa w US Open w 2013 roku w Merion Golf Club, aż piętnastokrotnie znalazł się w Top 10 turniejów wielkoszlemowych, pięciokrotnie meldując się na miejscu drugim, w tym podczas wspomnianego Masters. W Augustie wcześniej był dwukrotnie drugi, w 2017 roku przegrywając dogrywkę z Sergio Garcia. W Top 10 gościł tam 6 razy. Osiem lat po przegranej z Sergio, znowu przegrał na pierwszym dodatkowym dołku, tym razem powstrzymał go McIlroy. Od kwietniowych wydarzeń w Augustie mistrz olimpijski z Rio de Janeiro nie błyszczał formą, nie grając też specjalnie dużo. Tydzień po Masters był 42. w RBC Heritage, z powodu choroby wycofał się na półmetku Truist Championship, nie przeszedł cuta w PGA Championship, wymęczył 44. miejsce w The Memorial i nie przeszedł cuta w Canadian Open oraz US Open. W lipcu był szósty w Genesis Scottish Open i szesnasty w irlandzkim The Open w Royal Portrush. Od tego czasu nie wystąpił ani razu, by nagle, po trzech tygodniach laby zwyciężyć ponownie na PGA Tour, w pierwszym turnieju Playoffs sezonu! Ostatnio triumfował na Pebble Beach, w lutym 2023 roku, gdzie jego najbliżsi konkurenci – Brendon Todd i Brandon Wu stracili do niego trzy uderzenia. W FedEx St. Jude Championship potrzebna była dogrywka z aktualnym mistrzem US Open – J.J. Spaunem.

Ależ emocje!

Rose zaatakował z furją pod koniec niedzielnej rundy, trafiając cztery birdie z rzędu, poczynając od czternastki. Dogrywkę rozpoczął od para, później wysmażył birdie, a o wszystkim rozstrzygnął kolejny birdie, na granej w kół-

ko osiemnastce, jednak tym razem z nową lokalizacją dołka. Dogrywka stała na fantastycznym poziomie. Emocje sięgały zenitu już na drugim dodatkowym dołku. Najpierw J.J. trafił putta z dziewięciu (!) metrów, a Justin przedłużył rozgrywkę, wtaczając swoje birdie z trzech metrów. Na koniec to Rose trafił z ponad trzech metrów, a J.J. pod presją spudłował z dwóch, nawet nie ocierając się o dołek!

Rose, aktualny numer dziesięć na świecie, został najstarszym zawodnikiem w Top 10 rankingu światowego, podkreślając tę statystykę o całe dziesięć lat. Jest też na dobrej drodze do wywalczenia drugiego FedEx Cup w swojej karierze, awansując po popisach na polu TPC Southwind na czwartą pozycję w lidze. Były numer jeden na świecie pytany o poczucie dumy, jakie odczuwa w związku ze swoim ostatnim zwycięstwem w trwającej 27 lat karierze zawodowej, odpowiedział: – Tak, to znaczy, jest w tym dużo dumy. Myślę, że nie jestem w tym odosobniony. Byli zawodnicy, którym się to udało, ale lista graczy w przedziale wiekowym 45-50 lat jest dość krótka. Historycznie rzecz biorąc, to była swego rodzaju poczekalnia przed Champions Tour. Oczywiście Phil Mickelson postawił na swoim; wygrał turniej wielkoszlemowy w wieku 50 lat. To dobra motywacja. Wciąż czuję się tak, że to złote lato w mojej karierze



Już ściemniało się w Memphis, kiedy poznaliśmy zwycięzcę.

wciąż jest możliwe. Właśnie o to zabiegałem.

Emerytura raczej jeszcze mu nie grozi. Wygląda za to na pewniaka do występu we wrześniowym Ryder Cup w Nowym Jorku.

Tommy wciąż próbuje

Po drodze okazało się, że Tommy Fleetwood, który wciąż goni za pierwszą wygraną PGA Tour, znowu nie spełnił swoich snów, ponownie ocierając się o zwycięstwo. 34-letni uwielbiany przez kibiców Anglik pod koniec czerwca niemal triumfował w Travelers Championship. Siedmiokrotny triumfator na DP World Tour w niesłychanych okolicznościach przegrał wtedy jednym uderzeniem na ostatnim dołku. Pokonał go kapitan amerykańskiej drużyny Ryder Cup, Keegan Bradley. Przed nie-

dzielą rundą finałową FedEx St. Jude Championship prowadził jednym uderzeniem przed Rose'm, z którym grał w ostatniej grupie w niedzielę. Mimo dotychczasowej „nie najlepszej” skuteczności w wygrywaniu na PGA Tour starał się być optymistą. Stojąc na szesnastym tee miał dwa uderzenia przewagi, jednak bogey na kolejnym dołku okazał się decydujący i długowłosy Tommy jednym uderzeniem tylko otarł się o dogrywkę. – Oczywiście jestem rozczarowany – powiedział po kolejnej prawie wygranej. – Ostatnio mówiłem, że jest wiele pozytywów, choć teraz tak naprawdę nie czuję się na siłach. Po prostu spojrzę na to, co mogłem zrobić i jak blisko było. Wicie, idziemy dalej. Przed nami kolejny tydzień, a ja muszę po prostu przemyśleć dzisiejszy dzień, oczywiście iść naprzód i spróbować ponownie znaleźć się w tej sytuacji.

Liczyby nie są dla niego łąskawe. 34-letni Anglik ma na koncie 161 startów w PGA Tour bez zwycięstwa. Sześć razy był drugi, sześć razy trzeci, 29 razy w pierwszej piątce i 42 razy w pierwszej dziesiątce. Ma zwycięstwa na całym świecie, ale żadnego na amerykańskiej ziemi. Tommy zakończył batalię na trzecim miejscu, razem ze Scottiem Schefflerem – liderem rankingu światowego oraz FedEx Cup.

Od czwartku kolejna odsłona wyścigu, tym razem podczas BMW Championship, w którym prawo do gry zagwarantowało sobie tylko pięćdziesięciu najwyższej sklasyfikowanych graczy na liście FedEx Cup. Transmisje z Caves Valley Golf Club w Eurosporcie 2 i na platformie HBO Max.

Kasia Nieciak



Caddy w tym turnieju mają fantazyjnie pomalowane fartuchy, a malunki są według pomysłu małych podopiecznych St. Jude Children's Research Hospital. Turniej zebrał do tej pory w sumie ponad 66 milionów dolarów na cele fundacji charytatywnej.

Podczas dwóch kolejnych turniejów rozstrzygnie się, kto zwycięży w rankingu FedEx Cup.